

Saint Seiya - Gigantomachia

Historia Meia



Tytuł oryginału: 聖闘士星矢 GIGANTOMACHIA (*Saint Seiya Gigantomachia*)

Podtytuł: 盟の章 (*Mei no shou*)

Autorzy: Tatsuya Hamazaki, Masami Kurumada

Wydawnictwo: Jump Jay Books (*JUMP j-BOOKS*).

Rok wydania: 2002

Tłumaczenie na język polski: FallenAnn

Korekta: MissCath

Rok: 2015

Przekład wykonany dla Saint Seiya Revolution.

Spis treści

Prolog: Orestes	4
Rozdział pierwszy: Rycerze Ateny	8
Rozdział drugi: Sycylia	21
Rozdział trzeci: Zmartwychwstanie	36
Rozdział czwarty: Antrakt	56
Uwagi od redakcji	59

Prolog: Orestes

Pewna grecka legenda opowiada o słynnym Akropolu, który stał się miejscem konfliktu między Boginią Ateną, a Bogiem Mórz¹, Posejdonem, o to, które z nich weźmie w posiadanie Attykę.

Wybrana została Atena; tak zdecydowali ludzie, po tym, jak Bogini sprawiła, że z nagiej skały wyrosło drzewo oliwne. Na jej cześć Ateńczycy wybudowali ogromną świątynię z marmuru, początkowo jaskrawo malowanego, na szerokiej na osiemset metrów skale. Akropol, czy też „górne miasto” wznosi się siedemdziesiąt metrów nad stolicą Grecji.

Pomimo iż za sprawą erozji i upływającego czasu jej świetność przeminęła, świątynia wciąż wzbudza zachwyt, i uznawana jest za jedno z najważniejszych światowych dziedzictw.

Wieczór.

- Robi się coraz chłodniej, prawda? – Shun odezwał się ściszym głosem. Jego włosy zatańczyły na wietrze pod otwartym niebem amfiteatru, gdy odwrócił wzrok, by przyjrzeć się Akropolowi.

Mijał kolejny letni dzień. Słońce zachodziło nad Atenami.

O tej porze roku ściemnia się około godziny ósmej, kiedy długie cienie powoli rozciągają się wśród miejskich ulic. Na Akropolu zapalają się intensywne złociste światła, oświetlając kolumny Partenonu, bas-reliefy, oraz wszystkie szczegóły draśnięte zębem czasu.

- Dziękuję, że zechciałeś mi towarzyszyć, mistrzu Nicole.

- To nic takiego, - odparł ten z uśmiechem. – Każda okazja jest dobra, by pójść do teatru.

Nicole zajął miejsce obok Shuna na widowni amfiteatru. Był sympatycznym eleganckim mężczyzną o brązowych włosach i spokojnym spojrzeniu. Człowiek o takim wyglądzie mógłby z pewnością zostać określony mianem „intelektualisty”. Czarne szaty, które miał na sobie, wydawały się jednak zbyt ciężkie jak na letni klimat basenu Morza Egejskiego.

- Prawdę mówiąc, zaprosiłem też Seiyę... ale stwierdził, że skonałby z nudów.

- Zabrać kogoś takiego na klasyczną sztukę, to jakby wyrzucić bilet przez okno.

Shun uśmiechnął się, światło odbite od kamieni rozświetliło jego twarz. Mimo młodego wieku, nie posiadał tej szczególnie dziecięcej aury, typowej dla większości jego rówieśników.

Ich miejsca znajdowały się w najwyższym rzędzie widowni.

- Co wiesz o Odeonie? – Zapytał Nicole.

- Niewiele. Został zbudowany go w 161 roku przed naszą erą, i służył jako teatr. Mógł pomieścić do sześciu tysięcy widzów i miał imponującą akustykę.

- Można usłyszeć brzdęk monety upadającej na scenie, - wyjaśnił Nicole. – Jest znany jako Odeon Heroda Attyka, nazwany na cześć rzymskiego polityka, który dostarczył

¹ Wprawdzie w stylistyce języka polskiego przyjęto, że jest rozróżnienie w zapisie słowa „bóg”. Gdy mówimy o Bogu chrześcijańskim, piszemy ten wyraz wielką literą, a gdy jest mowa o bogach pogańskich – małą. W „Gigantomachii” zdecydowaliśmy się na stosowanie zapisu zamiennie – w zależności czy jest to tytuł danego boga lub gdy ktoś wypowiada się z szacunkiem o danym bogu. – przyp. red.

materiały do jego budowy. Został odbudowany po II wojnie światowej, i jest obecnie odwiedzany przez artystów z całego świata.

- Wygląda na to, że stosunek Greków do teatru nie zmienił się od wieków.

- My, Grecy, chadzamy do teatru jak na mecze piłki nożnej. Sztuki klasyczne, takie jak ta, którą obejrzymy dzisiaj, są zwyczajowo wystawiane w amfiteatrach. Ryzyko odwołania przedstawienia z powodu deszczu jest niewielkie, w Grecji ponad trzysta dni w ciągu roku jest słoneczne. Widowisko może rozpocząć się dopiero po zachodzie słońca, kiedy światła zostaną zapalone.

- Ta sztuka ma trwać pięć godzin...

- Noc jest długa! – rzekł Nicole z uśmiechem. – Wszyscy Grecy, dorośli i dzieci, kładą się spać późno.

W przerwie między pierwszym a drugim aktem „Orestei”, trylogii autorstwa Ajschylosa, Nicole zapragnął wiedzieć, co japoński nastolatek, taki jak Shun, sądzi o greckim teatrze.

- Jest bardzo interesujący, – odparł Shun.

- Naprawdę? Sztuki Ajschylosa są, bez wątpienia, cudowne, ale po jakimś czasie mogą zacząć nudzić.

Ajschylos żył w piątym wieku przed naszą erą, i był jednym z najwybitniejszych tragików ateńskich. Jego sztuki wciąż są wystawiane, zarówno w swej oryginalnej formie, jak i w rozmaitych współczesnych interpretacjach.

Akcja „Orestei” osadzona jest po Wojnie Trojańskiej, w której kluczową rolę odegrali Odyseusz, Hektor i Helena. Konflikt rozpoczął się, gdy Eris, Bogini Niezgody, rzuciła między boginie Olimpu złote jabłko przeznaczone „dla najpiękniejszej”. Ostatecznie w spór wciągnięta została najpiękniejsza kobieta na Ziemi, Helena Trojańska.

Pierwsza część trylogii zatytułowana jest „Agamemnon”. Tytułowy bohater, dowódca wojsk greckich i król Mykeny, składa w ofierze swoją córkę, Ifigenię. Rozwścieczona królowa Klitajmestra postanawia zabić Agamemnona, z pomocą swego kochanka, Ajgistosa.

- Samo streszczenie uspiłoby Seiyę, - stwierdził Shun.

- Następnym razem powinniśmy zaproponować mu komedię. Jedną z tych banalnych, które podobają się dzieciom. – Po wszystkim, co usłyszał na temat Seiyi, Nicole wyobrażał go sobie jako młodzieńca wesołego, acz dość dziecinnego.

Po przerwie przyszła pora na drugą część sztuki: „Choefory, czyli Ofiarnice”.

Minęło dziewięć lat od śmierci Agamemnona. Jego syn, Orestes, który jeszcze jako chłopiec odesłany został do sąsiedniego kraju, poprzysięga zemstę za śmierć ojca wyroczni delfickiej.

Styl przedstawienia pozostał wierny klasycznemu teatrowi: aktorzy noszą maski, a efekty sceniczne są takie same, jak w starożytności.

W tajemnicy Orestes wraca do rodzinnego kraju, aby z pomocą swojej siostry, Elektry, zabić Ajgistosa. Ostatecznie dowiaduje się, że prawdziwym mordercą jego ojca jest nie kto inny, jak jego matka, Klitajmestra.

Królowa błaga o życie. Orestes waha się przez chwilę, lecz wie, że nie może pozwolić sobie na zaprzepaszczenie szansy danej mu na zemstę, którą przepowiedziała wyrocznia.

- Biada mi! Oto wąż ów, którego karmiłam²! – Rozpaczliwie krzyczy Klitajmestra.

- O tak! Widziadło senne miało moc proroczą... Zbrodnia plami cię niecna – giń od ciosu zbrodni!

Z tymi słowami Orestes przeszywa Klitajmestrę swoim mieczem. Twierdzi, iż nie zabił matki, lecz matka sama zabiła siebie.

Królowa Klitajmestra pada martwa, obryzgując scenę krwią. Dokonało się matkobójstwo.

Oczy publiczności zwrócone są teraz na zamaskowanego Orestesa. Jego ręka wciąż ściska miecz, którym zabił matkę. Wieść o jego strasliwym czynie dosięgnie wkrótce uszu Erynii, trzech Bogiń Zemsty, które w trzecim akcie doprowadzą Orestesa do szaleństwa.

Coś jest jednak nie tak z dzisiejszym występem. Zaskoczony Nicole poderwał się ze swojego miejsca.

W klasycznej greckiej sztuce pokazanie morderstwa jest tabu. Scena ta powinna być zasugerowana w narracji, albo mieć miejsca z dala od wzroku publiczności. Widzowie mogą na przykład usłyszeć krzyk ofiary, lecz odgrywanie zbrodni ze wszystkimi szczegółami jest zabronione.

Nicole doskonale wiedział, że złamanie tej zasady w dziele klasycznym dla teatru greckiego byłoby niewyobrażalne, szczególnie podczas sztuki wystawianej w Odeonie. A to był dopiero początek niecodziennych zdarzeń.

- Jest ich dwóch? – Szepnął z niedowierzaniem.

Na scenie stało dwóch Orestesów, skrytych za identycznymi maskami. Kiedy pojawił się drugi? Skąd w ogóle się wziął?

Aktor grający rolę Orestesa znajdował się w stanie głębokiego szoku. Przed chwilą był przecież świadkiem morderstwa. Nie zdążył nawet krzyknąć, gdy sobowtór wymierzył miecz w jego stronę, i jednym precyzyjnym cięciem odciął mu głowę.

Sztuka się zakończyła. To, co właśnie działo się na scenie, w żadnym razie nie było częścią przedstawienia. Publiczność, dotąd zachwycona spektaklem, została gwałtownie przywrócona do rzeczywistości.

Fałszywy Orestes zeskoczył ze sceny, i przebiegł między widzami, wymachując zakrwawionym mieczem. Shun zrozumiał, że jego strasliwe *Cosmo* jest wycelowane właśnie w niego. Zamaskowany mężczyzna biegł w stronę najwyższej położonej części amfiteatru.

Iskry zatańczyły na ostrzu miecza tuż przed oczami Shuna, gdy sparował śmiertelny cios łańcuchem. Nikt z obecnych nie potrafił stwierdzić, skąd chłopak wziął broń. Podobnie nikt nie mógł zrozumieć, jak ktoś tak drobny jest w stanie odeprzeć potężny atak napastnika znacznie większego od siebie.

- Kim jesteś? – Zapytał fałszywy Orestes. Jego kostium odsłaniał silne muskularne ramiona.

Ledwo wyczuwalny zapach podrażnił nozdrza Shuna - odór wygłodniałej bestii. Chłopak naciągnął odrobinę łańcuch, i na oczach zdumionej publiczności, wbrew wszelkiej logice, roztrzaskał miecz z brązu.

Kompletnie niewzruszony zabójca przeszedł natychmiast do walki wręcz. Shun jako jedyny był w stanie odpierać jego niezwykle szybkie ciosy. Niespodziewanie uwaga zabójcy

² Cytaty z „Orestei” Ajschylosa. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989. Przełożył Stefan Srebrny - przyp. red.

skierowała się na Nicole. Napastnik z łatwością podniósł Greka i z niehumanitarną siłą cisnął go na kamienną ścianę. W następnej sekundzie zniknął w tłumie. Chaos i ogólna dezorientacja, które zapanowały w amfiteatrze, były tak wielkie, że nawet Shun nie był zdolny powiedzieć, którędy uciekł.

- Gdzie on zniknął?

Shun rozejrzał się czujnie, z uniesionymi łańcuchami, gotów bronić Nicole. Nie dostrzegł jednak śladu po zamaskowanym Orestesie, który rozplynął się w ciemnościach letniej ateńskiej nocy.

Na początku była Wola Bogów, uwolniona w momencie powstania Wszechświata. To z niej wyłoniła się pierwsze iskierki życia, które rozprzeczły się po Wszechświecie, by znaleźć schronienie w Gwiazdach.

Uranos – Niebo – stał się ostoją Gwiazd.

Pontus – bezkresny Ocean - stał się kolebką życia.

Kołysany łagodnym rytmem Czasu, rozwinął się Świat. Na nim zaś rodzili się i umierali ludzie, prowadzeni przeznaczeniem określonym przez gwiazdy. A Gwiazdami kierował ich własny cykl życia, życie zaś podążało za cyklem gwiazd.

Nim ludzie zdali sobie z tego sprawę, pojawili się między nimi ci, którzy łączyli swe ciała z ową „Wolą Bogów”. Byli „naczyniami” ich Nieśmiertelnych Dusz, prorokami, bądź samymi Bogami, którzy uzyskali możliwość życia na Ziemi.

Owe reinkarnacje bogów decydowały, że to do nich należy formowanie Świata podług własnej woli, dlatego też atakowały siebie nawzajem, walcząc o dominację. W tym właśnie czasie pojawili się wojownicy wybrani przez konstelacje, a ich celem było chronić bogów.

Jedną z bogiń była Atena, a towarzyszyli jej Rycerze.

Mordercza walka bogów o kontrolę nad Światem ciągnęła się zbyt długo, by człowiek był w stanie objąć ją umysłem.

Na polu bitwy Atena zawsze otoczona była przez młodych wojowników, którzy przybyli ze wszystkich stron Świata, aby ją chronić. Byli to młodzieńcy błogosławieni darami Odwagi i Siły. Ich pięści przecinały powietrze, a kopnięcia rozbijały ziemię na drobne kawałki. Rycerze Nadziei pojawiali się zawsze, gdy zło zaczynało panoszyć się po Ziemi.

Ich imiona przepadły jednak, zagubione gdzieś w odmętach Czasu; nie wspomina o nich nawet grecka mitologia. Byli legendarni, i zostali zapomniani. Byli Rycerzami Ateny.

Rozdział pierwszy: Rycerze Ateny

1.

„Mitologia” to swego rodzaju metodyczny zbiór dziedzictwa danej kultury, oraz rozmaitych jej odłamów. Z definicji, koncept ten jest tak rozległy, że nawet najgorliwszy poeta nie byłby w stanie opowiedzieć wszystkich określanych tym mianem historii, zaś zawarcie ich w jednej książce byłoby wręcz niemożliwością. Z powodu nieustannej ewolucji mitologii, w jej obrębie istnieją różne, czasem wręcz sprzeczne, teorie, a zatem próba spędzenia czasu na dyskusji nad stworzeniem ujednoliconej wersji, byłaby niczym innym, jak ciekawym hobby.

W czasach starożytnych Grecy zwani byli „Hellenami”. Określenie to wywodziło się od nazwy ich ojczyzny, Hellady. Obecnie oficjalna nazwa kraju brzmi „Republika Helleńska” (*Ellīnikī Dīmokratía*), choć w niektórych krajach zwyczajowo używa się określenia „Republika Grecka”.

Współczesne słowo „Grecja” wywodzi się od łacińskiego „*Graeci*”, które ma swoje korzenie w grece starożytnej („*Graikos*”). To właśnie w łacinie wzięły początek nazwy, którymi Grecja określana jest w większości języków europejskich, jak choćby angielskie „*Greece*”.

Może się to wydawać chaotyczne, lecz tego rodzaju nieścisłość związana z nazewnictwem nie jest, wbrew pozorom, rzeczą aż tak niecodzienną. Weźmy na przykład Japończyków, którzy swoją ojczyznę określają jako „*Nippon*” lub „*Nihon*”. Nie używają nazwy „*Japan*”, ani jakiegokolwiek innego, typowego dla konkretnego kraju wariantu tegoż słowa.

Według mitologii greckiej, świat, jaki znamy dzisiaj, ukształtował się po tym, jak Zeus, najpotężniejszy z bogów, sprowadził powódź. W ten sposób skazał mierną, w jego oczach, ludzkość na zagładę.

Z katastrofy ocaleli jedynie Deukalion (syn Prometeusza, mądrego Tytana, który wbrew zakazowi Zeusa ofiarował ludziom ogień), oraz jego żona, Pyrra, (cóрка Pandory, kobiety, która otrzymała od bogów niezliczone dary). Z ich związku narodził się Hellen, legendarny ojciec wszystkich Greków.

Sanktuarium.

Siedziba Bogini Ateny położona jest niedaleko stolicy Grecji. Mimo to niemożliwe jest odnalezienie jej na jakiegokolwiek mapie. Znajduje się ona na świętej górze, kompletnie odizolowanej od otaczającego ją świata gęstymi warstwami chmur. Nawet najnowocześniejsze i najbardziej precyzyjne satelity szpiegowskie nie byłyby w stanie odnaleźć pałacu bogini. Oslania go bowiem najwyższa Wola bogów, a chroniąca go boska bariera uniemożliwia wszelką interwencję z zewnątrz.

To właśnie jest Sanktuarium. Samo jego istnienie przekracza granice ludzkiego zrozumienia. Każda próba odnalezienia go mogłaby zostać przyrównana do próby

odnalezienia Boga, zaś wątplenie w prawdziwość jego istnienia jest równie niebezpiecznie, jak wątplenie w istnienie Stwórcy.

Noc.

- Cemu gwiazdy są tak niespokojne? – Wyszeptała Yuli³, nieznacznym ruchem odgarniając srebrzyste włosy.

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Była sama w obserwatorium astronomicznym, okrągłym budynku położonym na szczycie góry, pod otwartym niebem. Nocne niebo było rozgwieżdżone i czyste, jak gdyby miejski smog rozciągający się nad Atenami w ogóle nie istniał. Na podłodze, u stóp Yuli, znajdowała się delikatna mozaika, przedstawiająca podzieloną na dwanaście części mapę, wskazującą cztery strony świata.

Baran, Byk, Bliźnięta, Rak...

- Zupełnie, jakby spadały z Drogi Mlecznej...

Yuli została wyznaczona na obserwatora gwiazd. Jej strój przypominał te, które noszono w starożytnej Grecji: biała suknia i narzucona na wierz szkarłatna tunika, spięta broszą na prawym ramieniu. Jej twarz przysłaniała maska, aczkolwiek inna niż te, które zobaczyć można w teatrach i podczas festiwali. Była to maska ciszy, stworzona jedynie po to, by ukryć wszelkie przejawy ludzkich emocji.

- ...znowu! – Kolejna gwiazda spadła w kierunku zachodnim.

Wszyscy ludzie rodzą się, umierają i odradzają według układów gwiazd. Obserwacja ich pomaga nam lepiej zrozumieć otaczający nas świat.

Yuli obserwowała bacznie niebo, nawet na chwilę nie odwracając wzroku.

- Mistrz Nicole mógł być tu dziś ze mną, ale udał się do teatru z tym uroczym chłopcem...

Wysoko na niebie dało się dostrzec trójkąt. Jego wierzchołki tworzyły Deneb, Wega i Altair, najjaśniejsze gwiazdy gwiazdozbiorów Łabędzia, Lutni i Orła.

Na gwiazdnej mapie, tuż poniżej gwiazdozbioru Panny, próbującego skryć się za horyzontem, znajdowała się pustka. To właśnie w tej części nieba Yuli zobaczyła gwiazdy spadające niczym ognisty deszcz.

- Trzeba koniecznie zawiadomić Atenę!

Yuli służyła w Sanktuarium jako urzędniczka. To była jej misja. Wezwała Boginię, wypowiadając głośno jej imię.

Podobnie jak jej Rycerze, Atena posiadała teraz formę cielesną. Była strażniczką pokoju i miłości, i zamieszkiwała tę właśnie świętą ziemię.

Nagle Yuli wyczuła rządcę mordy. Dreszcz przebiegł po jej plecach, zimny jak ostrze noża przyciśnięte do jej szyi. Wróg. I to ona była jego celem.

„Ale jak?”, pomyślała, oszołomiona. „Nic przecież...”

- Jesteś Rycerzem – powiedział napastnik.

- Tak. Jestem Yuli, Rycerz Sekstantu! – Sparaliżowana, nie ma innego wyjścia, jak rozmawiać z obcym, czającym się za jej plecami. – Zdajesz sobie sprawę, że wdarłeś się do Sanktuarium Ateny?

³ W oficjalnych tłumaczeniach imię bohaterki jest zapisane jako „Yulij”, jednakże w oficjalnej transliteracji japońskiej jest to „Yuuri”. Zmiana, zgodnie z duchem oryginału, ma uzasadnienie w dalszej części nowelki. – przyp. red.

Nie odpowiedział, a Yuli poczuła się mniej pewnie. Wiedziała, że zadała głupie pytanie: nikt bowiem nie dostaje się na tę uświęconą ziemię „przez przypadek”. Niemożliwym byłoby przedrzeć się „niechcący” przez chroniące ją bariery.

- Kto cię przysłał?

- Kobieta, która zostaje Rycerzem, musi założyć maskę, by ukryć swoją kobiecość. Tak brzmi zasada...

Yuli czuła się coraz bardziej zagubiona. Oto jej maska spadła, uderzając o posadzkę ze stłumionym dźwiękiem, i rozbiła się na dwoje.

- ...a tak wygląda twoja twarz.

Instynktownie uniosła rękę, by osłonić twarz. Jej przeciwnik wykorzystał to, by wymierzyć cios w odsłonięty brzuch. Moc uderzenia powaliła ją na ziemię z taką siłą, że dziewczyna straciła przytomność.

Jej napastnik zmierzył zdobioną mozaiką podłogę pogardliwym wzrokiem, po czym roześmiał się szyderczo.

- Ha! – Jego krzyk wytworzył falę energii podobną uderzeniu meteorytu. Podłoga obserwatorium została zniszczona, a zodiakalna mapa obróciła się w perzynę.

2.

Rosły mężczyzna, zbudzony nagle z drzemki solidnym kopniakiem, zleciał ze schodów, lądując dziesięć stopni niżej.

- Nie spać mi tu!

- Ała, bolało! A miałem tak przyjemny... - przerwał w pół zdania, gdy dotarło do niego, przez kogo został obudzony. – Aj, aj, aj! – Natychmiast zmienił ton.

- Ile razy będę was jeszcze kopał, żebyście nie posnęli? Wyglądacie jak małpy! – Młody Japończyk nie zamierzał bawić się w formalności.

- Dzień... dobry wieczór, panie Seiya! – Odpowiedział mężczyzna na schodach. Potrząsał dwójką swoich towarzyszy, którzy podobnie jak on wcześniej, drzemali. Cała trójka miała na sobie skórzane zbroje - mundury żołnierzy broniących Sanktuarium.

Gdyby chodził do szkoły, Seiya byłby uczniem gimnazjum. Daleko mu było do potężnych i muskularnych zawodowych wojowników. Był szczupły i niezbyt wysoki. Jego włosy wyglądały jak potargane wiatrem, a przenikliwe spojrzenie miało w sobie coś więcej, niż zwyczajną energię młodości. Na prosty strój założył skórzane ochraniacze; wyglądał, jakby wybierał się na bal kostiumowy.

- Panowie! Jesteście w Nocnej Straży. Macie pilnować Sanktuarium, nie spać!

- T-tajest, pszepana! Oczywiście!

- To czegoście spali? – Ciągnął chłopak. – Jesteście nieostrożni! To, że ostatnio mamy pokój, nie oznacza, że wróg nie może pojawić się w każdej chwili!

Przemawiał z autorytetem, niczym przywódca pouczający oddział.

- I między innymi dlatego na zawsze zostaniecie zwykłymi żołnierzami! – Podsumował, i odwrócił się plecami do przerażonych żołnierzy, dygoczących od stóp do głów. – Dobrze wiem, że letnia noc, jak ta dziś, jest idealna na drzemkę!

Seiya też był na służbie, patrolował samotnie. Trzeba mieć pecha, by zostać wybranym do Nocnej Straży w tak gorącą noc. Chyba byłoby lepiej, gdyby przyjął zaproszenie Shuna. Na pewno spędziłby miło czas, szwendając się po Atenach.

„Ale żeby oglądać taką starą sztukę? Czo ten Shun?”.

Szybko zapomniał o pogadance, którą zafundował żołnierzom. Ziewnął, i uspokoił się. Nocne niebo lśniło bezmiarem gwiazd.

Takim od zawsze było Sanktuarium Ateny.

Wzdłuż stromej ścieżki wiodącej wokół skalistej góry położonych jest dwanaście Domów. Są to Domy Zodiaku: Dom Barana, Byka, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi, Skorpiona, Strzelca, Koziorożca, Wodnika i Ryb. Owa mordercza droga wiedzie do Komnat Wielkiego Mistrza, i położonej za nimi Świątyni Ateny, miejsca najświętszego ze wszystkich.

Odeon znajduje u podnóża góry, tuż obok innych publicznych budynków, jak domy czy Wieża Zegarowa. Tak jak w Delfach, słynnych dzięki swej wyroczni, miasto wzniesione zostało wokół świętego monumentu. W tym miejscu stykają się różne style architektoniczne, nierzadko pochodzące z epok oddalonych od siebie o całe milenia. Starożytne ruiny są świadectwem tego, iż miejsce to użytkowane jest nieustannie od setek tysięcy lat. To tu właśnie stacjonują Rycerze, z ramienia Ateny broniący Ziemi.

Według najstarszych podań i mitów, Atena wychodziła zwycięsko z każdej bitwy między rozwścieczonymi bogami. Z opowieści tych wiemy, że Bogini Wojny nigdy nie została pokonana w walce w obronie pokoju. Podobnie Sanktuarium nigdy nie ugięło się przed siłami zła.

Nagle Seiya przerwał obchód.

- Co jest? – Kierowany nieprzyjemnym przeczuciem, zwrócił się w kierunku obserwatorium położonego na szczycie góry.

- Aaaaaahhhhh!

Krzyk kompletnie go zaskoczył.

- Co do...

Zaalarmowany, wbiegł po schodach tak szybko jak potrafił, przeskakując po cztery-pięć stopni na raz. Naraz uderzył go ostry zapach krwi.

Przez moment nie mógł oddychać. Woń była do tego stopnia intensywna, że niemalże czuł charakterystyczny smak na języku.

- Jeszcze jeden szczer! – Zabrzmiął skryty w cieniach obcy głos. Trzy ciała, zwłoki nieszczęśników odpowiedzialnych za wcześniejsze krzyki, zostały rzucone w stronę Rycerza Pegaza.

- Przecież to...

Kości pierwszej z ofiar zostały co do jednej zmiażdżone, prawdopodobnie pod naporem gigantycznej mocy. Drugie ciało było pokryte niewielkimi otworami – każdy jego centymetr został przekłuty igłami. Trzecie ciało było zdeformowane, i obrane ze skóry niczym świeży owoc.

Byli to ci sami żołnierze, którzy niedawno spali na warcie. Martwi. Żołnierze Ateny zamordowani w jej Sanktuarium!

- Kto tam jest?! – Zawołał Seiya, spoglądając w stronę cieni, szukając wzrokiem wrogów. Z łatwością zdołał dostrzec tych, którzy ośmielili się splamić świętą ziemię krwią.

- Agrios Brutalna Siła! – Zagrzemiał olbrzym. Mierzył dwa i pół metra; dostatecznie dużo, by swoją posturą przysłonić widoczne na niebie gwiazdy.

- Thoas Uderzenie Gromu! – Rzekł drugi, również wysoki, choć niższy od swego kompana.

- Jak cholera! Jam Pallas Duch Głupoty! – Trzeci głos zabrzmiał ogłuszająco i najbardziej przerażająco. Widok ostatniej z istot, której sylwetka rysowała się na tle nocnego nieba, sparaliżował Seiyę. Było to demon.

Pallas miał nienaturalnie długie ramiona i zaokrąglone plecy, niczym Dzwonnik z Notre-Dame. Jego tułów był skrzywiony i wygięty do przodu, przez co mała wychudzona twarz znajdowała się na wysokości pasa Seiyi, i stwór zmuszony był patrzeć do góry. Wygląd potwora był fascynujący w ten sam dziwaczny, groteskowy sposób, w jaki fascynująca może zdawać się chimera.

- C-co to za zbroja? – Wyjąkał Seiya.

- To Adamas, Niezniszczalny Pancerz, głupcze! Dar Przewspaniałej Ziemi, zbroja, która chroni ciała Gigantów! – Odparł Pallas, groźnie rozkładając ramiona, długie i chude niczym odnóża pająka.

Diamantowa zbroja, którą przywdziewał Pallas, zwana była również „Kryształowym Pancerzem”. Składała się z warstw kryształów lśniących hipnotyzującym blaskiem.

Pozostała dwójka nosiła takie same zbroje.

- Gigantów? – Spytał Seiya, zdezorientowany. – Kim są Giganty?

Ignorancja Seiyi wywołała gwałtowną reakcję Agriosia.

- Atena! I jej Rycerze! Jak śmiali zapomnieć imienia Gigantów?!

- Panuj nad sobą, Agriosie.

- Ale Thoasie...!

- Widać, to nieuniknione, - ciągnął drugi z olbrzymów. – My, Giganci, zostaliśmy uwięzieni przez Atenę w dalekiej przeszłości, podczas Gigantomachii⁴. Wyobraź sobie, ileż to er minęło, gdyśmy wędrowali przez nasze śmiertelne więzienie, zawieszeni w pustce między Gają, Matką-Ziemią, a Tatarem. Wystarczy spojrzeć na niebo. Nawet Gwiazda Polarna zmieniła pozycję od czasu naszego odejścia. Niezliczone gwiazdy straciły swój blask, zgasły, i przepadły na firmamencie...

- Do cholery! Przestań zgrywać poetę, Thoasie! – Przerwał Pallas, celując w Seiyę ostrymi pazurami.

Palce potwora były absurdalnie długie, o wiele dłuższe niż u zwykłego człowieka. Przy każdym ruchu pocierały się o siebie, powodując przenikliwy metaliczny dźwięk. Diamantowy pancerz lśnił przerażającym ciemnoczerwonym światłem, które sprawiało, iż ręka stwora przypominała jadowitego pająka.

- Użyłeś na nich tych szponów! – Zaprotestował Seiya.

- Wiesz, jak łatwo zerwać skórę z takiego bachora, jak ty?! - Potwór wydał z siebie szaleńczy okrzyk. – Żryj to! PUPPET CLAW!

⁴ Do historii opowiedzianej przez bohaterów należy podejść z dużym dystansem, jest bowiem wiele różnic pomiędzy mitem o Gigantomachii. Szczegóły w uwagach na końcu tomu – przyp. red.

Seiya ledwo zdołał umknąć przed jego atakiem. Skończyło się na obtarciu nosa i obcięciu kilku kosmyków włosów. Nie miał nawet szansy dojść do siebie, gdyż natychmiast dopadł do niego Agrios. Niczym bestia rzucił się na chłopaka, i cisnął go w powietrze.

- Ohhhhh! – Ciało Seiyi z wielką mocą uderzyło w ziemię. – Co za niewiarygodna siła! I pomyśleć, że ledwie mnie musnął...

- Widzę, że przetrzymałeś mój atak! Wydajesz się silniejszy, od tych tam, już martwych.

- Stul mordę, koleś! – Seiya podniósł się z ziemi, mierząc przeciwnika pogardliwym spojrzeniem. – Chyba nie porównujesz mnie do zwykłych żołnierzy, co?

- Ty smarkaczu!

- Seiya! – Wymianę zdań przerwał nowy głos. Ktoś wynurzył się z ciemności.

- Kiki! To ty?

Chłopiec o krótkich kędzierzawych włosach przyglądał się najeźdźcom z przerażeniem w oczach. Był o jakieś pięć lat młodszy od Seiyi. Jego brwi zostały zgolone, prawdopodobnie w celu obrzędowym. W ich miejscu znajdowały się osobliwe tatuaże. Rysy jego twarzy wydawały się łączyć wyjątkowe cechy zarówno mieszkańców krajów orientalnych, jak i Zachodu. W języku japońskim jego imię, „Kiki”, oznaczało „Szlachetny Demon”.

Choć trudno w to uwierzyć, pojawił się dosłownie znikąd, i bez żadnego wsparcia unosił się w powietrzu.

- Wyczułem jakąś podejrzaną obecność, i od razu przybyłem! Kto to jest?

- Teleportacja? Szlag by to! Karzelek jest paranormalny?

- Dobra, nieważne. Seiya, użyj mojej telekinezy! – Krzyknął Kiki, zanim Seiya zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Naraz na niebie pojawił się jakiś przedmiot, kształtem przypominający spore pudełko. Zawisł w kuli światła nad głową Seiyi, a jego blask sprawił, że Giganci zmuszeni byli zasłonić oczy. Była to skrzynia z brązu, ozdobiona płaskorzeźbami przedstawiającymi skrzydłatego konia. Spod jej uchylonego wieka dobywało się mocne światło.

Najeźdźcy w osłupieniu obserwowali, jak skrzynia otwarła się, ukazując figurkę konia ze skrzydłami, otoczoną płonąca aurą białych i niebieskich promieni. Oto prawdziwe dziedzictwo ery mitów i dowód istnienia Rycerzy. Najpotężniejsze źródło mocy na Ziemi.

- Pegazie!

Na te słowa figurka ożyła. Zarżała w oczekiwaniu na wezwanie Seiyi. Dopiero po nim miała podzielić się na kawałki, które okryją jego ciało.

Głowa. Ramiona. Klatka piersiowa. Ręce. Pas. Nogi.

- Aaa! – Olbrzymie ciało Agriosa zostało odrzucone na skalną ścianę, niemalże ją krusząc.

Gigant zakaszłał, przyciskając obie ręce do brzucha. Z całych sił starał się nie zwrócić.

- Jak to możliwe? Niewidzialny cios?

- Nie ostrzegałem cię, koleś?

Ani najznakomitszy wojownik ani mistrz sztuk walki, nieważne czy byłoby to karate, pięściarstwo, czy też boks tajski, nie byłby w stanie jednym ciosem powalić przeciwnika trzy razy od siebie cięższego.

Jednak Seiya był inny. Kierowała nim wola walki w imię Ateny. Gdy jego pięść przeszła powietrze, tuż przy głowie Agriosa, sam jej ruch wytworzył falę uderzeniową. Szybkość ataku przekroczyła prędkość dźwięku. Był to dowód, iż chłopak był wojownikiem wybranym przez gwiazdne konstelacje.

- Ach tak? Doprawdy, gówniarzu? – Rozwścieczony Agrios wstał, z trudem łapiąc oddech. Wydawało się, że jego mięśnie się rozciągnęły, a ciało jeszcze bardziej urosło.

- Jesteś Rycerzem!

- Jestem Seiya! Rycerz Pegaza, Seiya.

Posiadał legendarną moc, pochodzącą od figurki Pegaza, która opuściła skrzynię z brązu i podzieliła się na fragmenty, tworzące razem niezniszczalną zbroję.

Skrzydła zwinęły się niczym wachlarz, by okryć jego ramiona. Głowa przybrała postać hełmu, a ciało stało się napierśnikiem. Fragment, będący wcześniej szyją Pegaza, znalazł się na prawym przedramieniu Seiyi, ogon zaś stał się pasem. Przednie i tylne nogi zmieniły formę tak, by chronić jego nogi od stóp do ud. Gwiazdny pył rozwiął się, migocząc w powietrzu.

Niebiańska Zbroja Seiyi była gotowa. Święty dar, który przywdziewać mogą jedynie wybrańcy Ateny.

- Przyda ci się wiedzieć, - krzyknął chłopak, - że jestem BARDZO wkurzony!

Niebiesko-biała Zbroja Pegaza wywołała eksplozję energii.

- PEGASUS RYŪSEI KEN!

- Co? Jego ciosy się zwielokrotniły? – Zdumiał się Gigant na widok promieni światła, rozbiegających się z każdej strony.

Naddźwiękowy cios Seiyi został jednak niespodziewanie przerwany. Zabrzmiał stłumiony dźwięk, i oto uderzenie zatrzymało się na Pancerzu Thoasa Uderzenie Gromu, który dotąd jedynie biernie obserwował walkę.

- Uspokój się, Agriosie! – Gigant stanął naprzeciw Seiyi. – Nie jesteś w stanie pojąć ograniczeń tego ataku! Te zwielokrotnione uderzenia są niczym! Dla mnie każdy jego cios jest wolny, jak pełzający ślimak.

- Jak może być tak szybki...? – Seiya był zdezorientowany. Thoas zdołał uniknąć fali jego ciosów, a co gorsza, dał radę nawet złapać jego pięść.

- Prawdą jest, że nikt nie powinien lekceważyć mocy Rycerza odzianego w świętą Zbroję, - ciągnął Thoas, coraz mocniej ściskając pięść Seiyi. – Pokażę ci coś, smarkaczu!

- Do kurwy nędzy! Analizuj sytuację! – Zniecierpliwiał się Pallas. – Uważasz, że jeden Rycerz ma szansę, przeciw naszej trójce?

- Szlag! – syknął Seiya. Był otoczony.

Wokół trzech Gigantów zaczęła wytwarzać się ciśnienie. Niewidzialna siła sprawiła, że Kiki stracił koncentrację i spadł na ziemię.

- Ała! Co to ma być? Telepatia? – Jęknął chłopiec. Nie otrzymał odpowiedzi. Mógł jedynie przyglądać się w osłupieniu przybyciu jeszcze jednego najeźdźcy. Obcy niósł Yuli, Rycerza Sekstantu, którą przerzucił sobie przez ramię.

- Panna Yuli?! – Kiki rozpoznał dziewczynę po srebrzystych włosach i szkarłatnej tunice urzędnika Sanktuarium.

Nie odpowiedziała na jego wezwanie. Była nieprzytomna.

Seiya nie rozumiał, czemu wcześniej nie spostrzegł obecności czwartego najeźdźcy. To niepojęte. Tylko ktoś o mocy znacznie przewyższającą Rycerza zdołałby podkraść się w jego pobliże.

Nowoprzybyły zniknął niemal natychmiast, prędko i cicho, zabierając Yuli za sobą.

- Czy on...? Jak...? – Seiya nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

- W porządku. Agrios, Pallas, kończymy zabawę, - poinstruował swoich towarzyszy Thoas. – Chyba nie zapomnieliście, co jest celem naszej misji?

- Absolutnie!

- No kurwa... rzeczywiście.

Ku zaskoczeniu Seiyi, Gigant uwolnił jego pięść z uścisku.

- Smarkaczu... jeszcze się spotkamy...

- Dobrze gada! Tym razem ci się upiekło!

Z tymi słowami Agrios i Pallas skryli się w cieniu, by zaraz zniknąć w ciemnościach nocy.

Thoas odczekał jeszcze kilka chwil.

- Rycerzu Pegaza! Pozwalamy ci żyć, byś mógł zanieść nasze imię Atenie! Przekaż jej, że jeśli chce odzyskać tę dziewczynę, musi przybyć na Sycylię. My, Giganci, będziemy tam! My, potomkowie Starożytnych Bogów, zrodzeni z Matki Ziemi, więzieni przez wieki w widmowej otchłani pustki!

Po tym postać Giganta zlała się z ciemnością, i Thoas zniknął.

- Co do...? Kim wy...? – Seiya na próżno powtarzał pytanie. Wokół nie było śladu po jego przeciwnikach.

Miał wrażenie, że właśnie obudził się z koszmarnego snu. Gdyby nie ciała żołnierzy, i odór pozostawiony przez wrogie istoty, mógłby przysiąc, że nic tutaj nie zaszło.

- Giganci... Z otchłani widmowej pustki...?

3.

Komnata Wielkiego Mistrza znajduje się w pobliżu wejścia do Świątyni Ateny, za Dwunastoma Domami Zodiaku. Wielki Mistrz jest naczelnym dowódcą Rycerzy, a także najważniejszym sługą Ateny.

- Panna Yuli została uprowadzona? – Dopytywał się Shun. Wrócił do Sanktuarium tuż po aferze w amfiteatrze, i natychmiast przywdział Zbroję Andromedy. Owa święta Zbroja połyskiwała odcieniami różu, bardziej pasującymi do kobiecej sukni, aniżeli pancerza wojownika.

- No kurna! I ja tam byłem, i nic nie mogłem zrobić! – Rozdrażniony Seiya zaciskał pięści. Nie potrafił pogodzić się ze świadomością, że pozwolił wrogom na ucieczkę.

Podobnie jak Shun, przywdziewał swoją Zbroję. Był to strój przede wszystkim bojowy. Fakt, iż Rycerze mieli na sobie Zbroje, oznaczał, że spotkanie to było naradą wojenną.

- Mistrzu Nicole, jesteś ranny?

- Wszystko w porządku. Byłem w lekkim szoku, to wszystko. Nie spodziewałem się ataku. - Odparł Nicole.

Tak jak Seiya i Shun, również był on Rycerzem Ateny.

Sala Tronowa Wielkiego Mistrza otoczona była kolumnami doryckimi, i przystrojona zasłonami. Na środku znajdowało się coś w rodzaju okrytej dywanem platformy wyrastającej z podłogi. Na szczycie zaś stał tron Wielkiego Mistrza. Był jednak pusty.

Obecnie nikt nie zasiadał na stanowisku Wielkiego Mistrza, a Nicole, jako najwyższy stopniem urzędnik, był odpowiedzialny za zarządzanie Sanktuarium.

Czy wiesz, Drogi Czytelniku, ile gwiazdnych konstelacji znajduje się na niebie? Zdaniem astronomów, jest ich 88.

Oczywiście z naukowego punktu widzenia nie jest to całkowita liczba. Podobnie nie istnieje jedna powszechna opinia na temat opisu każdej z konstelacji. Faktem jest, iż liczba 88 została przyjęta w roku 1930 przez Międzynarodową Unię Astronomiczną, w oparciu o model opracowany przez słynnego astronoma, Klaudiusza Ptolemeusza. Ta „oficjalna” lista zawiera informacje znane już starożytnym, uzupełnione o najnowsze odkrycia; przede wszystkim w kwestii konstelacji nieba południowego.

Nie ma jednak sensu podpirać się tymi danymi, jeśli chcemy opowiedzieć historię Zbroi, których tradycja sięga przecież Ery Bogów.

Człowiek zostaje Rycerzem wtedy, gdy wybrany zostaje na reprezentanta jednej z konstelacji. Wybrańcy ci od zawsze toczyli walki na śmierć i życie, by chronić nasz świat przed złem. Gdy ich własna siła okazywała się niewystarczająca, uciekali się do Boskiej Łaski, używając Świętych Zbroi przypisanym patronującym konstelacjom nieba północnego oraz południowego, a także znakom zodiaku (co daje kolejno 24, 48 i 12 Zbroi).

Istnieją trzy rycerskie kasty: Złota, Srebrna i kasta Rycerzy z Brązu.

Złoci Rycerze są najwyżsi rangą, i reprezentują Dwanaście Domów Zodiaku (patronujące im konstelacje odpowiadają znakom zodiaku). Następni w hierarchii są Srebrni Rycerze, a po nich Rycerze z Brązu. Na końcu plasują się zwykli żołnierze.

Oddziałami dowodzi Wielki Mistrz, wybierany zawsze spośród Złotych Rycerzy; zwyczajowo poprzedni Wielki Mistrz sam wskazuje swojego następcę. Funkcje urzędników mogą sprawować zarówno Srebrni Rycerze, jak i Rycerze z Brązu. Do ich obowiązków należy czytanie z gwiazd, obserwowanie oznak aktywności wrogów, spisywanie historii oraz przekazywanie tajemnej wiedzy następnemu pokoleniu.

Niektórzy wierzą, że jest 24 Srebrnych Rycerzy i 48 Rycerzy z Brązu. Niestety, nie ma możliwości ustalić, ilu Rycerzy przynależy do danej kasty; wyjątek stanowią jedynie Złoci Rycerze. Prawdopodobnie nawet Wielki Mistrz nie zna faktycznej liczby istniejących Zbroi.

Precyzyjnej odpowiedzi nie dostarczy również Historia Sanktuarium, mimo iż posiada względnie nowe dane. Według ostatnich informacji, Rycerzy mogłoby być co najwyżej 78. Jednakże w innych rejestrach pojawia się liczba 88. Obecnie mówi się, że astronomowie użyli pewnych pośrednich obliczeń, by ustalić „oficjalną” liczbę konstelacji, nie ma jednak dowodów na poparcie tych spekulacji. Co więcej, są teorie zaprzeczające założeniom astronomów: wiemy na przykład, że nie tak dawno temu istniał Rycerz Cerbera, mimo że jego gwiazdozbiór nie znajduje się na „oficjalnej” liście.

Teorie te zgadzają się wyłącznie w jednej kwestii: nigdy nie zdarzyło się, by wszystkie Zbroje zostały użyte jednocześnie.

Nie możemy również zapomnieć, że Wszechświat nie jest nieruchomy. Mapa nieba pozostaje w bezustannym ruchu: wiele gwiazd wypaliło się i eksplodowało jako Nowe. Nawet Gwiazda Polarna w ciągu miliardów lat zmieniła swoje położenie.

Każdy rodzi się i umiera według przeznaczenia wypisanego w gwiazdach. Niebo i ziemia stanowią swoje odbicie. Kiedy świat się zmienia, zmieniają się też gwiazdy i ich układ na niebie, a w konsekwencji - konstelacje patronujące Świętym Zbrojom. Natura Zbroi Rycerzy jest zatem zmienna, o czym oni sami doskonale wiedzą.

Pomimo tego, liczba 88 pozostaje standardową dla ilości gwiazdozbiorów oraz Rycerzy. Jednakże w chwili, gdy dzieje się nasza opowieść, na Ziemi nie znajduje się nawet połowa wojowników Ateny.

- Według słów Seiyi, ten, który zaatakował mnie w teatrze, oraz najeźdźcy, którzy uprowadzili Yuli, mogą być powiązani, - powiedział Nicole. Co jakiś czas uciskał mięśnie twarzy. Wciąż odczuwał lekki ból po niedawnym ataku.

- Ale jesteś przecież Srebrnym Rycerzem. Jak mogłeś dać się tak łatwo pokonać?

- Seiya, nawet nie wiem, co powiedzieć! – Nicole czuł się zażenowany. – Jest mi naprawdę przykro, również z powodu Yuli.

Yuli była Rycerzem z Brązu. Mimo że była kobietą, jej moc dorównywała mocy Shuna. Jak udowodnił Seiya podczas walki z Agriosem, boska esencja rycerskich technik walki nie ma nic wspólnego z brutalną siłą, czy wydajnością mięśni.

- Co się dzieje? Jaki jest cel naszych wrogów?

- Na szczęście nic nie zagroziło Atenie.

- Jak możesz w takiej chwili mówić o szczęściu, Nicole? – Komnatę zalał delikatny głos, przepełniony dobrocią i miłością.

Kotary rozstały się, ukazując postać młodej kobiety. Była to Bogini Wojny i Mądrości. Wieczna dziewica.

Zeus, bóg niebios. Posejdon, władca mórz. Hades, pan świata podziemnego. I Atena, obrończyni Ziemi, o mocy porównywalnej do tej, posiadanej przez tych trzech najważniejszych bogów.

- Ateno. - Nicole przyklęknął z czcią.

- Nie możemy mówić o „szczęściu”, gdy życie jednego z drogich mi Rycerzy jest zagrożone, - dokończyła Atena.

Była niewyobrażalnie piękna. Jej wygląd wskazywał, że była w tym samym wieku co Seiya i Shun. Jej długie brązowe włosy sięgały bioder. Ubrana była w elegancką białą suknię. Mimo szczególnej urody, wydawała się jednak zwykłą dziewczyną.

- Wybacz mi te pochopne słowa, Ateno. - Nicole skłonił się jeszcze niżej.

- Nie obwiniaj się. Proszę, podnieś głowę.

Z właściwym sobie autorytetem Bogini wyciągnęła rękę do Nicole – człowieka, który wyglądał (i faktycznie był) na znacznie od niej starszego.

- Giganci...

- Tak. Już wszystko wiem... - Nawet jej czarujący głos niósł w sobie coś nieziemskiego, wypełniając każde słowo częścią Woli Bogini.

- Kim są te Giganty?

- To gigantyczne istoty z greckich legend, Seiya, - odparł Nicole.

- A, tak. Z legend.

- Któregoś dnia musisz pójść ze mną do biblioteki, i poznać w końcu historię stworzenia nieba i ziemi.

- Eeee... Raczej nie dam rady. – Zażenowany Seiya potarł się po twarzy.

- Słowo „gigantyczny” pochodzi właśnie od Gigantów, - wyjaśnił Nicole. Posiadał niemalże nieskończone pokłady cierpliwości.

- Ale Giganty takie, jak z bajek na dobranoc? Okej, te, co tu przylazły, były duże, ale mówić, że gigantyczne? To by była przesada.

Pozwól, że opowiem ci historię Gigantów, - ciągnął Nicole, niczym profesor na uczelni. – Jej początki sięgają starożytnej Ery Bogów, chwil tuż po narodzinach Rycerzy i ich pierwszych walkach przeciw armii Posejdona, która chciała zająć Attykę.

W komnacie słychać było teraz jedynie głos Nicole.

- To właśnie w tej erze Giganci chcąc zapanować nad światem, wypowiedzieli wojnę Rycerzom. Te starożytne istoty różniły się od Bogów Olimpijskich, takich jak Posejdon czy Hades. Nazywali siebie „Dziećmi Matki-Ziemi”, a chroniły ich Niezniszczalne Pancerze zwane Adamas, stworzone z materiału odporniejszego niż orichalcum. Posiadali przerażającą moc, a walka między nimi a Rycerzami osiągnęła dramatyczny wymiar. Drogo zapłaciliśmy za nasze zwycięstwo, a zdobyliśmy je jedynie dzięki obecności Ateny na polu walki. Prawie żaden Rycerz nie przeżył.

- Nie mogę sobie wyobrazić aż tak trudnej wojny...

- Mimo swego zwycięstwa, Atena nie mogła zniszczyć tych boskich istot, gdyż tak jak ona, były nieśmiertelne. Nie mając innego wyjścia, wygnała je do otchłani, położonej głębiej niż Tartar. W ten sposób ich zła wola nigdy już miała nie zagrażać Ziemi. To właśnie jest historia Gigantomachii.

- Gigantomachii?

- To nazwa wojny z Gigantami, opisaney w mitologii, - rzekł uroczyście Nicole. – Według greckiego historyka, Apollodorosa, podczas Gigantomachii Atena uwięziła Gigantów, zrzucając na nich wulkan Etna, który znajduje się na Sycylii.

- E? Na Sycylii? – Dopytywał się Seiya. – Ateno... Ci najeźdźcy, o których rozmawiamy, Giganci, oni powiedzieli, że zabierają Yuli na Sycylię.

- Ale nie rozumiem. - W głosie bogini pobrzmiwał teraz ból i strach o to, co mogło spotkać Yuli – Dlaczego nie zaatakowali bezpośrednio mnie?

- Wszyscy martwimy się o bezpieczeństwo Yuli, ale najpierw musimy dowiedzieć się, dlaczego więzieni od niepamiętnych czasów Giganci, powrócili właśnie teraz.

- Udamy się więc na Sycylię! – Rozkazała Atena poważnym i pewnym siebie głosem.

- Czcigodna, chcesz pojawić się tam osobiście? Nie mogę na to pozwolić!

- Nicole... - w głosie Ateny zabrzmiało współczucie. – Cieszy mnie niezmiernie, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo, jednakże nie mogę opuścić moich Rycerzy. Co za matka porzuca swe dzieci w potrzebie?

Wizja młodej dziewczyny nazywającej Rycerzy swoimi dziećmi była niezwykle poetycka, i ukazała niewzruszoną chęć chronienia ich. Bogini była gotowa walczyć dla tych, których kocha.

- A ja pójdę za nią! – donośny głos Seiyi zniszczył podniosłość chwili. – Może i nie rozumiem, czego te Giganty chcą, ale nie mogę siedzieć na tyłku, kiedy dobrze wiem, gdzie ich znaleźć! Jadę tam!

- Ja też! – Zawtórował Shun.

Ostatecznie, wciąż pełen obaw co do bezpieczeństwa Ateny, Nicole zdecydował się użyć władzy, którą dawała mu pozycja tymczasowego Wielkiego Mistrza.

- Zatem pojedziecie obaj! – Z tymi słowami misja została oficjalnie przydzielona Seiyi i Shunowi; ci zaś przyjęli ją z wielkim entuzjazmem.

- Na początek musimy przeprowadzić śledztwo, by poznać rozkład sił wroga, - dodał Nicole. – Dopiero wtedy Atena podejmie decyzję.

- Ale...

- Wszystko już przygotowane, czcigodna. – Nicole zignorował niepewny protesty bogini.

- Już jeeeeeeeesteeeeeeem! – Rozległ się nagle donośny głos.

Kiki wmaszerował do komnaty by dołączyć do pozostałych.

- Doskonale, Kiki.

- Mistrzu Nicole, pan to chyba lubi tyrać ludzi, co? – Drażnił się chłopiec z ożywieniem. – Sycylia jest 800 kilometrów stąd. Ciężko jest przepłynąć się w tę i z powrotem przez Morze Jońskie i Półwysep Apeniński!

- To ty już byłeś na Sycylii i wróciłeś? – Zdumiał się Seiya.

- No pewnie! – Kiki puścił do niego oko.

- Wydajesz się być w świetnej formie! – Skomentował z uśmiechem Nicole. – Masz dość energii, żeby marudzić...

- Teleportacja to ogromny wysiłek duchowy. Męczy szczególnie jak latam w tę i nazad bez odpoczynku, jak dziś.

- Poprosiłem Kikiego, by znalazł nam przewodnika, - wyjaśnił Nicole.

- A ja wam mówię, że teleportowanie drugiej osoby męczy dwa razy bardziej! – Kiki dalej marudził. – Nie, cztery razy bardziej! – Usiadł na podłodze, sapiąc demonstracyjnie.

- Przewodnika? – Zdumiał się Seiya.

- Potrzebujecie kogoś, kto pokaże wam drogę, - wtrącił nowy głos. – Sycylia jest największą wyspą na Morzu Śródziemnym. Nie chciałbyś się na niej zgubić, co, Seiya?

Nowoprzybyły chłopak mówił z wyraźną ironią. Zbliżył się do Seiyi, i klepnął go po przyjacielsku w ramię.

Rycerz Pegaza nie miał jednak zielonego pojęcia, z kim miał do czynienia. Nieznajomy był od niego o około 10 centymetrów wyższy, wydawał się też starszy o jakieś dwa-trzy lata. Na ramieniu miał tatuaż. Jego znoszone ubranie wyglądało, jakby należało do ulicznego łobuza. Długie włosy miał ufarbowane na platynowy blond. Zaczesane do tyłu, nadawały mu wilczy wygląd.

- Coś za jeden?

- Ha, nie rób takiej miny! Nic się nie zmieniłeś, odkąd byłeś dzieciakiem. Już byś zaczął się tłuc, ty narwańcu. – Zażartował przyjaznym, acz lekko nostalgicznym tonem.

- Kiedy byłem dzieciakiem...? Eeeej, ty musisz być Mei!

Odkrycie sprawiło, że Seiya, Shun i Atena wrócili na chwilę myślami do czasów dzieciństwa. Obecność dawnego przyjaciela przywołała wspomnienia, które wywołały

uśmiechy na ich twarzach. Reinkarnacja bogini, dotąd tak onieśmielająca, wydawała się na powrót zmienić w zwykłą dziewczyną, którą była jeszcze kilka lat temu.

- To naprawdę ty, Mei?

- Nic się nie zmieniłeś, Seiya. A ty, Shun? Dajcie spokój, ale była z ciebie beksa!

I... - Srebrnowłosego chłopaka spoważniał, zwracając się do Ateny. – To wielka przyjemność móc cię znowu widzieć, panienko Saori.

Rozdział drugi: Sycylia

1.

- Nie mogę uwierzyć, że żyjesz, Mei! – Ekscytował się Seiya, wracając na swoje miejsce w samolocie, po krótkiej wyprawie po coś do picia.

Byli w trakcie lotu. Ich samolot nie miał okien ani kanap. Siedzenia wykonano z czasz spadochronowych, luźno umocowanych w kątach kabiny. Nie było zbyt wiele miejsca – gdyby Seiya siedział naprzeciwko przyjaciół, ich kolana stykałyby się. Samolot wyglądał raczej na wojskowy, aniżeli pasażerski.

- Nie ma co się dziwić. W końcu ty i Shun żyjecie, prawda? A ja miałem większe szanse na przetrwanie, niż wy.

- Ty? Większe szanse? Ała! – Krzyknął Seiya, gdy Mei przycisnął mu pięść do twarzy.

- Bądź poważny, Seiya! Któryś z was pokonał mnie kiedyś w walce?

- Miałem wtedy siedem lat! Jesteś dwa lata starszy, a w tym wieku to robi ogromną różnicę.

- Ha! Ale wciąż jesteś dzieciak.

Shun nie mógł powstrzymać chichotu na widok zakłopotania malującego się na twarzy Seiyi. Dwójka Rycerzy miała przy sobie swoje Zbroje; pudełka należące do Pegaza i Andromedy przechowywane były w przedziale bagażowym, na tyłach samolotu. Był to Tiltrotor, zdolny pomieścić dziesięciu pasażerów. Jego skrzydła posiadały wirniki, na boku zaś widniał napis: „Fundacja Graude”. Za mniej niż godzinę miał wylądować na Sycylii.

- Gdybym rzucił ci teraz wyzwanie, na pewno bym przegrał. Przeciwno beksie Shunowi też... Wy dwaj jesteście Rycerzami. Mi się nie udało.

- Nie udało?

- Przetrwałem, ale nie dostałem Zbroi, - ciągnął Mei. – Jestem tylko zwykłym żołnierzem. Karłowatą gwiazdą... - Zerknął na Shuna, po czym dodał zaskakująco poważnym tonem: - Ilu... jak wielu przetrwało?

- Dziesięciu.

- Razem z Toba, jedenastu. – Odezwał się cicho Shun.

- Więc tylko dziesięciu...

W tym momencie konieczne jest przerwanie naszej opowieści krótką retrospekcją.

Walki między Ateną a innymi bogami o dominację nad światem zwane są „Świętymi Wojnami”. Ostatnia miała miejsce około dziesięciu lat temu, kiedy to nowa reinkarnacja Ateny zstąpiła do Sanktuarium. Na będącą zaledwie noworodkiem boginię został przepuszczony atak.

Złem, które opanowało wtedy Uświęconą Ziemię, był jeden ze Złotych Rycerzy: Saga spod znaku Bliźniąt. Opanowany przez chore ambicje, pragnął zapanować nad światem. Kierowany swą obsesją Saga w tajemnicy zamordował ówczesnego Wielkiego Mistrza, by następnie podjąć próbę pozbycia się bezbronnej Ateny.

Szczęśliwie, Złoty Rycerz Strzelca zdołał ocalić boginię, nim padła ofiarą dzierzzonego przez Sagę ostrza. Atena została powierzona mężczyźnie imieniem Mitsumasa Kido. Człowiek ten zabrał ją do Japonii, nadał imię Saori i wychował jako swoją wnuczkę.

Mitsumasa Kido, założyciel Fundacji Graude, był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Po tym jak otoczył opieką Atenę, Kido wysłał setkę swoich dzieci (synów urodzonych przez jego liczne kochanki) na specjalny trening, który uczynić miał z nich Rycerzy, i nakazał wrócić ze Zbrojami. Nigdy nie uznał żadnego z nich jako swego syna, i traktował wszystkich jak sieroty. Gdy już rozesłał chłopców po całym świecie, pozostawił ich własnemu losowi.

Metody treningu, któremu poddawani są kandydaci na Rycerzy, przekraczały granice absurdu. Poddanie się w trakcie szkolenia, oznaczało śmierć.

Uczniowie zostali wysłani do lasów pełnych dzikich zwierząt, na bezlitosne pustynie, w góry, w których oddychanie było prawdziwą męką, na lodowe pustkowia, gdzie chłód może zabić człowieka w mniej niż pięć minut, oraz na wyspy wulkaniczne, na których okrutne ciepło mieszało się z toksycznymi wyziewami.

Prawie wszyscy synowie Mitsumasy Kido zginęli, wysłani do piekła przez własnego ojca. Tylko dziesięciu z nich udało się ukończyć ekstremalny trening, stać się wybrańcami konstelacji i cudem powrócić wraz ze świętą Zbroją. Wśród ocalałych znaleźli się Seiya i Shun.

Nie starczy tu miejsca na opisanie szczegółów konfliktu, który w Sanktuarium nazwano „Buntem Sagi”. Dociekliwy czytelnik może znaleźć wszystkie potrzebne informacje w bibliotece, gdzie trzymane są zapewne wraz z opisami wszystkich bitew.

Minęło trzynaście lat, odkąd bohaterski Aiolos spotkał starszego już Mitsumase Kido. W przeciągu tego czasu Atena (Saori Kido) przebudziła się. Konflikt w Sanktuarium został zażegnany, Saga pokonany, bogini zaś udało się szczęśliwie powrócić do swojej prawowitej siedziby.

Jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń z tego okresu był moment, w którym dziesiątka ocalałych sierot odkryła, że wnuczka starego Kido, którego wielu znienawidziło, tak naprawdę była Boginią Ateną. Celem ich ojca, który poświęcił chłopców, by stworzyć nowe pokolenie Rycerzy, było wyłącznie troska o bezpieczeństwo bogini.

Kiedy uznali Saori za wcielenie Ateny, Seiya i jego towarzysze zdołali zepchnąć nieszczęśliwe wspomnienia na dalszy plan, pokonać Sagę i uwolnić Sanktuarium od jego mocy.

Nie wolno nam zapomnieć, że to właśnie dzięki niezliczonym ofiarom, startom i ogromnej miłości Ateny zachowany został pokój na świecie.

- Seiya, ciebie wysłano do Grecji, tak? A ciebie, Shun... Na Wyspę Andromedy, prawda?

- A ty wylądowałeś na Sycylii.

- Tak. Ale Fundacja Graude nie wezwała mnie po zakończeniu treningu. Mówili wam, co się ze mną stało?

- Widziałem, że sfabrykowali akt zgonu z twoim imieniem. Kto chce zostać Rycerzem, musi za wszelką cenę zdobyć Zbroję. Są tylko trzy alternatywy: uciec, umrzeć, lub żyć jako anonimowy żołnierz.

- Tak, rozumiem. - Spojrzenie Meia wydawało się puste. – Mój mistrz zginął podczas buntu Sagi. Nie było komu mnie trenować. – Westchnął ciężko. – Ostatecznie zostałem na Sycylii, służąc Sanktuarium jako ktoś w rodzaju szpiega. Tak zwany „agent wywiadu”.

- Najważniejsze, że żyjesz, Mei. To mnie naprawdę cieszy.

- Taa.

Trójkę chłopców łączyło wzajemne zrozumienie, sięgające znacznie głębiej niż zwykłe koleżeństwo, które zawarliby po przetrwaniu morderczych treningów. Mimo że mieli różne matki, wciąż przecież byli braćmi.

- Wiesz o naszym ojcu? – Zapytał ostrożnie Shun.

- Zawsze wiedziałem. Odkąd byłem jedną z sierot w Fundacji Graude, - ciągnął Mei. Na jego twarzy coraz wyraźniej malował się uśmiech. - Ale że panienska Saori jest wcieleniem Ateny? Kompletna niespodzianka! – Zaśmiał się szyderczo.

- No ba, ledwośmy uwierzyli.

- Seiya, trochę szacunku! – Zganił go Shun.

- No weź się, Shun! Przecież nie żartuję. Sam pamiętasz, jakim była rozpieszczonym gówniarzem. Całą tą jej arogancja i ciągle jakieś kaprysy.

Prawdą było, iż Saori Kido sprawdzała się doskonale jako wspaniała Bogini Atena, symbol miłości i absolutnego zaufania. Nie zawsze jednak tak było. W dzieciństwie całą swą uwagę poświęcała przede wszystkim urodzie, przez co postrzegana była przez pryzmat pychy. Przebudzenie Woli Ateny nastąpiło, gdy dorosła. Przedtem jednak Saori (kochana i rozpieszczana przez Mitsumase Kido), była obiektem zazdrości Seiyi i pozostałych sierot; dzieci żywiły do niej wielką urazę.

- Seiya, to nie ty brałeś udział w tej słynnej aferze z konikiem?

- A co ty! To był Jabu. W życiu nie udawałbym konia, nawet jakby mnie smagać batem!

- Jabu... Pamiętam kogoś o taki imieniu... - Mei poczuł przypływ melancholii. Opuścił wzrok na ręce, które trzymał skrzyżowane na kolanach. Dopiero po dłuższej przerwie zdobył się na odwagę, by zadać trudne pytanie:

- Kim jest pozostałych ośmiu, którzy przetrwali?

- To nie wiesz?

- Nigdy nie opuściłem Sycylii. Nie wiem prawie nic o Rycerzach z Sanktuarium. Dopóki was nie spotkałem, nie miałem pojęcia, że przeżyliście.

Tak naprawdę niewielu wiedziało, kim są Rycerze. Była to tajemnica wojskowa, informacja zatajona tak samo, jak te dotyczące Uświęconej Ziemi. Zazwyczaj żołnierze niższej rangi, tacy jak Mei, znali zaledwie kilku spośród Rycerzy.

Shun wyliczył ocalałych, jednego po drugim:

- Shiryu, Hyōga, Ikki...

- Twój brat? – Zapytał Mei. Pamiętał, że choć Ikki i Shun mieli tę samą matkę i ojca, zupełnie nie byli do siebie podobni. Zarówno pod względem wyglądu jak i osobowości, stanowili swoje idealne przeciwieństwa: Shun był delikatny, Ikki z kolei brutalny i twardy. Shuna wyróżniała niemalże dziewczęca wrażliwość, jego brata zaś zamiłowanie do sztuk walki.

Mei poczuł przypływ silnych emocji. Podekscytowany, przypominał sobie twarze wymienianych Rycerzy.

- ...i Jabu. Razem dziesięciu, - podsumował Seiya

- Jaki ma gwiazdopodobieństwo?

- Jednorożca.

- Haha! – Mei nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Idealnie, co nie? – Zgodził się Seiya.

- Pewnie! Jednorożec to zwierzę, które pozwala ujeżdżać się jedynie dziewczynom, prawda? A on zawsze łąsił się do Saori, i chętnie woził ją na grzbiecie.

- Wciąż to robi. Nic a nic się nie zmienił.

- Wy dwaj też nie, - powiedział Mei. – Zdołaliście zostać Rycerzami, a mimo to pozostaliście sobą.

- Ty również, Mei, - zapewnił go Shun.

- Jabu jest w Algierii, - powiedział Seiya. – Shiryu w Pięciu Świętych Wzgórzach, a Hyōga na wschodniej Syberii. Większość Rycerzy wykonuje obowiązki tam, gdzie zostali wytrenowani.

- Nie wiemy tylko, gdzie jest mój brat, Ikki.

- On już od dziecka był samotnym wilkiem...

W tym momencie głośnik pokładowy oznajmił, że właśnie wkroczyli w przestrzeń powietrzną Sycylii. Lot z Grecji był na tyle krótki, że nikt nie zdążył za nią zatęsknić.

Seiya i Shun pobiegli po swoje Zbroje. Z kolei Nicole, który nie brał dotąd udziału w rozmowie, gdyż pilotował samolot, ogłosił lakonicznie;

- Otworzę tylne drzwi, i obniżę lot. Musicie skakać.

- Jaja sobie robisz? – Zażartował Seiya.

Nie robił.

- To stary samolot. Zużywa mnóstwo paliwa przy każdym starcie i lądowaniu, - wyjaśnił Nicole. – Obawiam się, że nie zostanie go dość, by wrócić do Sanktuarium.

- Myślisz tylko o sobie, co nie, Nicole? Jaką masz gwarancję na nasze bezpieczeństwo? – Odparł Seiya.

Być może niektórzy z Czytelników będą zaskoczeni tym, że Rycerz Ołtarza, Nicole, potrafi pilotować maszynę tak zaawansowaną technologicznie, jak Tiltrotor. Cóż, prawdą jest, że Rycerze Ateny są całkowicie odizolowani od codziennego świata; nie oznacza to jednak, że go ignorują. Ich misja nie polega przecież na ochronie wymyślanego baśniowego świata, lecz planety, na której żyjemy. Rycerze podlegają nieustannym zmianom, tak jak niebo i Ziemia, i razem z nimi ewoluują.

By wykonać rozkaz i wyskoczyć z samolotu, Seiya i Shun skierowali się w stronę tylnych drzwi. Były otwarte, i wpuszczały do środka podmuchy wiatru. Byli dziesięć metrów nad ziemią. Skok z tej wysokości nie wymagał użycia spadochronu.

- Gotowi? – Zapytał Mei ledwo dosłyszalnym głosem. – Lecę! – Krzyknął jeszcze, i skoczył.

- Niech Atena ma ich w opiece, - powiedział Nicole, kiedy Seiya i Shun podążyli śladem Meia, nurkując w ciemnych wodach sycylijskiego morza.

2.

Jeśli rozważymy charakterystyczny kształt Półwyspu Apenińskiego, będziemy mogli powiedzieć, że Sycylia leży zaledwie kilka kilometrów od czubka buta, który Półwysep przypomina. Od stałego lądu oddziela ją Cieśnina Mesyńska. To uprzywilejowane miejsce na

Morzu Śródziemnym: z najdalej na zachód wysuniętego końca wyspy zobaczyć można kontynent afrykański.

Jest to największa wyspa w tym rejonie, niemal tak duża jak Sergipe, jeden ze stanów Brazylii. Przez swój trójkątny kształt, zyskała nazwę Trinacria („wyspa o trzech wierzchołkach”). Panuje tam łagodny klimat a gleba jest żyzna. Te zalety, wraz z dogodnym położeniem na mapie Europy, wielokrotnie czyniły z Sycylii przedmiot rozmaitych konfliktów oraz wojen.

W starożytności na Sycylii rozwijały się greckie kolonie. Dziesiątki lat później stała się „spichlerzem Rzymu”. Po brutalnych inwazjach, które nastąpiły później, region ten wcielony został do Bizancjum. W średniowieczu Sycylię podbili przybyli z Afryki Arabowie, a w XI wieku Normanowie, będący potomkami nordyckich wikingów, wyrwali wyspę z ich rąk i utworzyli Królestwo Sycylii. W tym okresie rozpoczęty został przez nich podbój całych Włoch Południowych.

Tron Sycylii przekazywany był z rąk do rąk, przez wiele rodzin królewskich i monarszych tradycji: Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, Francuską dynastię Andegawenów, Hiszpanów z Aragonii i Habsburgów. W XIX wieku Sycylia została połączona z Królestwem Neapolu, tworząc Królestwo Obojga Sycylii. Wreszcie, w roku 1861 Sycylia została dołączona do Włoch. Mimo różnic historycznych i kulturowych, pozostaje ich częścią po dziś dzień.

Zamieszkiwana przez ludzi o różnorodnym pochodzeniu, mówiących różnymi językami, Sycylia jest miejscem barwnym i złożonym jak mozaika. Sama jej nazwa posiada wiele wariantów, jak na przykład Siqueria (w czasach, gdy była grecką kolonią), czy Siquillia (nazwa z okresu panowania rzymskiego). Podobnie leżące na południowym wschodzie wysp, miasto Syrakuzy, znane jako ojczyzna Archimedesesa, miało różne nazwy, jak Surakusai, Siragosa, lub Siracusa.

Jednym z najmocniejszych punktów Sycylii jest jej architektura, będąca harmonijną kombinacją wpływów kultury śródziemnomorskiej i średniowiecznej (tj. bizantyjskiej, arabskiej i gotyckiej) i stylu barokowego, który rozwinął się w czasach nowożytnych. Jednocześnie w niektórych miejscach zachowały się pozostałości po Starożytnej Grecji. Na całej wyspie znaleźć można ruiny monumentów wybudowanych ku czci bogów Olimpu, jak na przykład świątynie w Agrigento, a także wiele wspaniałych teatrów i aren.

Wiele historii z mitów greckich osadzonych jest na Sycylii, jak choćby wspomniana wcześniej Gigantomachia. Istnieje na przykład legenda, według której Odyseusz, jeden z największych bohaterów greckich eposów, uniknął trudnej bitwy z potworem morskim właśnie tu, w Cieśninie Mesyńskiej.

- Jakie macie pierwsze skojarzenia, kiedy ktoś mówi o Sycylii? – Zapytał Mei.

Trójka przyjaciół znalazła schronienie na małej ciemnej wyspie, skąd Mei obserwował starożytny teatr w Taorminie. Dopłynęli do niej po ryzykownym skoku do wody, dla normalnej osoby samobójczym. To było jednak nic, w porównaniu z treningiem, który musieli przetrwać, by stać się Rycerzami.

Seiya zastanowił się chwilę.

- Mafia.

- Przez Ojca Chrzestnego, mam rację? – Zażartował Mei. – Tak naprawdę tutaj jest to tabu! Ale na Sycylii jest znacznie bezpieczniej, niż na kontynencie, wicie?

Licząca około dziesięć tysięcy mieszkańców Taormina położona jest na wschodnim wybrzeżu wyspy. Przylega do zbocza Monte Tauro, 400 metrów n.p.m., zatem z miasta roztacza się wspaniały widok na morze. Dzięki swemu naturalnemu pięknu, Taormina wykorzystana została jako plan zdjęciowy wielu filmów, a także stała się słynna wśród turystów na całym świecie.

Miejski obszar Taorminy jest zabytkowy i, jak to zwykle bywa w europejskich miastach, przeważają w niej brukowane chodniki i nieprzejezdne dla samochodów wąskie uliczki. Przystanki praktycznie nie istnieją, a pojazdy, które dowożą turystów chcących odwiedzić miasto, zatrzymują się przy ulicy numer 114, w pobliżu nadmorskiej promenady.

- Jest taka sentencja dotycząca Sycylii, - powiedział Mei. – „W krainach oliwek i bogów Olimpijskich rodzą się głupcy i geniusze, ale nigdy zbrodniarze”. Mój zmarły mistrz często mi to powtarzał.

- Słuchaj, Mei... - Westchnął Shun. - Nie przyjechaliśmy tu udawać turystów.

- Tak, wiem.

Rycerze przybyli na Sycylię po ostatnim ataku na Sanktuarium. Nie mieli jednak pojęcia, gdzie mogliby znaleźć odpowiedzialnych za niego najeźdźców.

- Wiesz, gdzie możemy znaleźć tych Gigantów?

- Shun, gdybym nie wiedział, nie zostałbym wezwany przez Sanktuarium. Nie ja, zwykły żołnierz. – Mei wskazał palcem teatr. Pomiędzy łukami widoczne było Morze Jońskie i Taormina, oddzielona od wybrzeża rozciągającego się w kierunku południowo-zachodnim. Za tą niewiarygodną scenerią rysowała się góra. Sprawiała niezwykle wrażenie – wydawało się, że posiada własną silną osobowość.

- Etna. - Wyszeptał Shun.

Stanęli przed największym aktywnym wulkanem w Europie. Jego wysokość wynosiła 3340 metrów. Z powodu licznych erupcji i wielkich ilości wydzielonej lawy, nachylenie stoków góry było łagodne. Ze szczytu unosił się gęsty szary dym.

- Według greckich legend, cierpienie Gigantów, których Atena uwięziła pod wulkanem Etna, jest tak wielkie, że plują oni dymem i płomieniami, - wyjaśnił Mei.

- Ej, ale jest ciemno, - wtrącił Seiya. – Nie powinno już świtać?

Słońce było jedynie niewyraźnym punktem na niebie, zaś cała wyspa znajdowała się pod osłoną dziwnego brzasku. Było środek lata, a mimo to w Taorminie nie widać było żywej duszy. Miejsce wyglądało na wymarłe.

- Etna jest w fazie intensywnej aktywności. Słyszałem w telewizji, - powiedział Mei. – Ziemia drży co godzinę, lotnisko jest nieczynne z powodu pyłu wulkanicznego, a strumień lawy dotarł już w pobliże miasta, i ogłoszono w nim stan wyjątkowy. To tłumaczy, dlaczego tego lata Taormina jest opuszczona. A zwykle jest pełna turystów.

- Ludzie zostali ewakuowani?

- Właśnie. W normalnych warunkach można użyć wozu, by dostać się na Etnę, ale wojsko zablokowało drogi.

- Dupa. - Sarknął Seiya, potrząsając głową. – No to trzeba pieszo.

- Najpierw nurkowanie w morzu, teraz wspinaczka górską. Masz wakacje ze wszystkimi atrakcjami, Seiya! – Ironizował Mei.

- A co lepsze, nie musimy się powstrzymywać, ani martwić o mieszkańców, czy turystów.

- Jeśli Giganci wrócili, po pierwsze będziemy musieli sprawdzić, czy pieczęcie Ateny nie zostały złamane.

- Tak, jak rozkazał Nicole.

- Według mojego mistrza, - powiedział Mei, spoglądając w kierunku krateru, - pieczęcie Ateny znajdują się w głębi wulkanu.

- Dobra! To idziemy?

Nim jednak Shun lub Mei zdążyli odpowiedzieć...

- Witajcie, giermkowie Ateny!

Zaalarmowani chłopcy przyjęli postawy bojowe. Z różnych punktów amfiteatru wyskoczyły cieniste postacie.

- Pozwól, że ci pogratuluję tak szybkiego przybycia na spotkanie ze śmiercią, Pegazie!

- Agrios! – Seiya rozpoznał Giganta, z którym walczył w Sanktuarium. I nie był on sam.

- Przysłali tylko trzech? Rycerza muszą mieć braki w oddziałach.

- W dodatku dzieciaki. Mamusia wygnała po zakupy?

Na scenie stali Agrios Brutalna Siła, Thoas Uderzenie Gromu i Pallas Duch Głupoty, uzbrojony w swój „*Puppet Claw*”. Ich Pancerze Adamas odbijały ponurą poświatę zaciemnionego nieba.

- Shun! To są te Giganty, co napadły wczoraj na Sanktuarium! – Zaczął Seiya, jednak ponownie mu przerwano. Oto na środku sceny materializowała się nowa istota.

- A to co znowu? Kurwa, ale wali smrodem! – Seiya instynktownie zasłonił usta.

Chciało mu się wymiotować. Miał wrażenie, że ktoś wcisnął jego głowę do torby pełnej zgniłego mięsa i ekskrementów.

- Zaraz...! – Odezwał się Shun. – Mój łańcuch zareagował...

Łańcuch Andromedy drżał, jak gdyby przeszła go błyskawica.

- To on! Ten, który zaatakował mnie w teatrze!

Cień czwartego Giganta pojawił się nagle wewnątrz wiru czarnego dymu. Jego potężny głos odbił się echem po scenie z mocą, która wstrząsnęła teatrem.

- Jam jest Enkelados Wojenny Okrzyk!

3.

- Jam jest Enkelados, najwyższy kapłan Gigantów! - Fala dźwiękowa przeszła powietrze, uderzyła w ruiny i wywołała kilka koncentrycznych eksplozji.

Nieprawdopodobna moc jego głosu popchnęła Seiyę, Shuna i Meia, zrzucając ich na sam dół schodów amfiteatru.

- Co to za głos? Moje ciało się trzęsie...

- On jest przywódcą Gigantów?

W tej samej chwili Mei został raz jeszcze odrzucony. Jego ciało uderzyło o ścianę i spadło ciężko na ziemię.

- Skąd pochodzi ten napór...? – Zastanowił się chłopak, plując śliną i krwią.

Ponieważ nie posiadał Zbroi, która mogłaby go chronić, Mei był teraz szczególnie bezbronny – w przeciwieństwie od Shuna i Seiya, którzy przywdziewali najtrwalsze pancerze na Ziemi, stworzone z nieznanych obecnie doskonałych metali, jak orichalcum i gammanium, oraz z gwiazdowego pyłu.

- Gdzie jest ta dziwka, Atena? – Enkelados dzierżył laskę, w której wyryte były wizerunki potwora z nieznanych krain. Jego twarz skrywała maska przypominająca orka, żywiącego się ludzkim mięsem potwora. Pancerz Adamas, który przywdziewał, był bogato zdobiony, ciemnożółty niczym topaz i długi, jak kapłańskie szaty.

- Oślica przysłała do nas Rycerzy z Brązu! Najniższych w hierarchii! Wyraźnie nie wierzy, że my, Giganci, powróciliśmy!

- Hej! Obrażaj se kogo chcesz, ale wara od Ateny! – Seiya zagotował się z wściekłości.

- Ha! Zwykła dziwka bawiąca się w obrończynię Ziemi! A wy, jej psy, jesteście jeszcze gorsi! Pierwotny Bóg, którego czcimy, nie uznaje jej za godnego przeciwnika!

Enkelados ewidentnie próbował rozdrażnić Rycerzy.

- Atena uwięziła nas w otchłani Pustki... To niewybaczalne! Teraz pragniemy zemsty! – Potwór ciągnął swoją małą grę, dalej prowokując. – Zedrzemy z niej suknię i upokorzymy, jak śmiertelną dziwkę!

- Jak śmiesz... - Nawet oczy Shuna, zwykle spokojne i łagodne, były teraz pełne wrogości.

- Więc Giganci naprawdę powrócili... - Mei wstał, ocierając krew z twarzy. – To oznacza, że pieczęć Ateny została złamana!

- Jak mogli złamać pieczęć starożytniej Gigantomachii?

- Co zrobiliście z panną Yuli? – Zapytał Seiya, mierząc wzrokiem najwyższego kapłana Gigantów.

- Z tym dzieciakiem?

- Gównu! Słabo, słabo, słabo, słabo, słabo! Tak zwani obrońcy Ziemi to tylko tchórze, którzy boją się o zakładnika? Nie rozśmieszaj mnie! – Wtrącił Pallas.

- Dzieciak żyje. Trzymamy ją w podziemnej jaskini. – Enkelados wskazał końcem laski wulkan Etna. – Jeśli chcecie ją ocalić, lepiej się pośpieszcie. Jest tylko Rycerzem z Brązu, więc niedługo umrze od wdychania toksycznych gazów. Oczywiście o ile wcześniej nie zabije jej nadchodząca erupcja.

Mei zrozumiał, że nie mogą ciągnąć tej rozmowy w nieskończoność. Muszą zacząć szukać Yuli natychmiast.

- Seiya, Shun! Za mną!

Cieężko było odwrócić się od Enkeladosa po wszystkich prowokacjach, jednak ta walka musiała poczekać. Chłopcy pobiegli w kierunku wulkanu, unikając miejskiej części Taorminy. Poruszali się tak prędko, że ich cienie nie miały możliwości dotknąć ziemi. Nawet bez mocy takich jak teleportacja, zwinność Rycerzy i odległość, którą mogą pokonać jednym skokiem, znacząco przewyższa zdolności zwyczajnego człowieka.

Wkrótce miasto zostało za nimi, wyparte przez wzgórza i sady, otoczone przez niskie kamienne murki i krzewy.

- Nie spieszcie się tak, chłopcy.

Ku swemu zaskoczeniu spostrzegli, że Giganci depczą im po piętach.

- Ale jak?! – Krzyknął Shun, widząc, że Thoas Uderzenie Gromu podąża za nim, jak cień.

Z kolei Pallas przyczepił się do Meia.

- Nie skończyliśmy rozmowy... Jeśli chcecie ocalić dziewczynę...

- Nie musisz nic mówić. Musimy was zabić, tak?

- Umiesz pyskować, szczeniaku! – Agrios Brutalna Siła jednym uderzeniem podniósł olbrzymi kawał ziemi, tworząc wielki krater.

- Więc twoim przeciwnikiem będę ja, Rycerz Pegaza!

Nie zwlekając dłużej, Seiya skoczył na Gigantów. Jeśli chcą walczyć teraz, trzeba będzie załatwić to szybko, inaczej nie zdążą uratować panny Yuli.

Pancerz Adamas emitował ciemnoniebieskie światło. Ciężka zbroja z kolcami na całej swej powierzchni wyraźnie wskazywała na agresywną naturę stwora, który ją nosił. Agrios posłał Seiyi pełen wrogości uśmiech spod przyozdobionego rogami hełmu.

- Zatem stawaj!

- PEGASUS RYŪSEI KEN! – Ryknął Seiya, a wokół pojawiły się oślepiające promienie światła.

Był to jego najsilniejszy atak. Żademu przeciwnikowi nie udało się wytrzymać więcej niż stu ciosów na sekundę. Zadane z mocą Pegaza, uderzały w ciało, niczym deszcz spadających gwiazd.

- To wszystko? – Zapytał Agrios, zupełnie nieporuszony atakiem Rycerza Pegaza. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że Giganci posiadali moc równą Rycerzom.

Pancerz Adamas Agriosa był niezadrażniony. Seiya z trudem przełknął gorzką w smaku świadomość, że jego atak nie wywarł na przeciwniku żadnego efektu. Nieważne, jak silne, ciało nie powinno być w stanie oprzeć się ciosom Rycerza. Stanowiły one przecież esencję destrukcji, zdolną rozbijać atomy. Jedynym sposobem na zablokowanie tego rodzaju ataku, jest posiadanie mocy równej, lub większej od tej, którą posiadał Rycerz. Moc, o której mówimy, to pochodząca z wnętrza energia, nosząca nazwę *Cosmo*.

- P-poczułem to już w Sanktuarium, - zająknął się Seiya, - ale jego *Cosmo* jest jeszcze większe i agresywniejsze, niż sobie wyobrażałem. - Uniósł ręce, przyjmując pozycję obronną.

W tym momencie Agrios pochylił się, oddychając głęboko. Przyklęknął, przyciskając jedną z dłoni do podłoża. Seiya patrzył, przerażony, jak wewnętrzne eksplozje mocy powiększały mięśnie Giganta.

- A teraz ujrzyj różnicę w mocy Rycerzy... i Gigantów! – Wykrzyknął Agrios. – ROCK PRESS!

Gigant ruszył biegiem w stronę Seiyi, kopiąc nogami ziemię, by nadać mocy swojemu gwałtownemu atakowi. Atak uderzył prosto w Rycerza Pegaza. Ten zdobył się jedynie na stłumiony spazm.

4.

Po powrocie do Sanktuarium, Rycerz Ołtarza Nicole, spotkał się ponownie z Saori Kido – czy raczej z Ateną. Bogini czekała w tym samym miejscu, w którym się rozstali.

- Jestem wdzięczna za twoją ciężką pracę, - rzekła bogini. – Jak się miewa Seiya i pozostali?

- Dostarczyłem ich bezpiecznie na wyspę, - odparł Nicole. – Sprawdzają teraz pieczęć Ateny wewnątrz wulkanu Etna.

- Wygląda na to, że wulkan wybucha, i powoduje ogromne zniszczenia.

- Tak wygląda, czcigodna.

- Czy tam nie jest zbyt niebezpiecznie? Słyszałam, że ludność została ewakuowana z powodu lawy i gazów wulkanicznych.

- Rycerze Ateny nie obawiają się trudności ani niebezpieczeństw. Co więcej, Fundacja Graude podjęła współpracę z włoską armią. Obszar w promieniu dziesięciu kilometrów od wulkanu został odizolowany. Jestem przekonany, że unikniemy zbędnych zakłóceń.

- Jestem ci wdzięczna, Nicole. Twoje działania były szybkie i staranne.

- To mój obowiązek, jako tymczasowego Wielkiego Mistrza, - podziękował, kłaniając się nisko. – Poproszę Kikiego, by dostarczał nam dalszych informacji o tym, co dzieje się na Sycylii.

- Wybacz mi, - powiedziała Atena odrobinę smutnym głosem. – Już wydałam rozkazy Kikiemu.

Po krótkiej przerwie, kontynuowała:

- Jeśli okaże się, że Giganci naprawdę powrócili, będzie to oznaczało dla nas potwornych wrogów. Seiya i Shun są silnymi Rycerzami, stoczyli w przeszłości wiele bitew. Jednak ta sytuacja może okazać się zbyt groźna...

- Rozumiem, - wtrącił Nicole, - ale wolałbym następnym razem służyć poradą.

- Jestem zbyt sentymentalna, - rzekła bogini. – Nie chcę, by ktokolwiek został ranny... I przez to krew wielu Rycerzy zawsze zostaje przelana.

Saori Kido mogła wydawać się zbyt emocjonalna jak na bóstwo, jednak to właśnie była „Wola” Ateny.

- Jesteś naszą boginią. Dlatego też my, Rycerze, będziemy podążać za tobą i chronić cię. – Odparł Nicole. W jego słowach brzmiała najprawdziwsza szczerość i lojalność.

- Niech gwiazdy mają ich w opiece. – Atena modliła się swoim niezmiernym *Cosmo*, błagając o szybki i bezpieczny powrót dla ukochanych Rycerzy.

5.

Niełatwo jest wyjaśnić naturę Cosmo, ani to, czym jest Siódmy Zmysł. Charakterystycznym środkiem, za pomocą którego ludzie porozumiewają się i przekazują sobie posiadaną wiedzę, są słowa. Teraz jednak mówimy o czymś całkowicie obcym dla współczesnego człowieka.

Zasadniczo, przeciętna osoba posiada pięć zmysłów: wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk. Istnieje również szósty zmysł, znany powszechnie jako intuicja, lub zdolność przeczuwania tego, co wkrótce nastąpi. Ci, u których rozwinął się ten rodzaj percepcji, uważani są za posiadaczy nadprzyrodzonych mocy.

W odległej przeszłości wszyscy posiadali dar Siódmego Zmysłu. Było to w erze mitów, gdy nie istniała jeszcze jasna granica między ludźmi a bogami. I chociaż Siódmy Zmysł - wyblakły, w porównaniu do tego, czym był dawniej - wciąż istnieje w każdym źródle życia na Ziemi, rozwój cywilizacji powoduje, że ludzkość traci tę cudowną zdolność.

Siódmy Zmysł jest źródłem mocy Rycerzy Ateny. Z jego pomocą Rycerze doprowadzają do perfekcji zdolność rozbijania atomów, umiejętność manipulowania, spalania i wywołania eksplozji energii będącej źródłem życia. To dzięki temu są tak potężni – dzięki tej nieprawdopodobnej zdolności zrodzonej z Cosmo, dającej niezrównaną moc.

Im bliżej krateru Etny, tym rzadsza stawała się roślinność. Trzęsienia ziemi były za to coraz częstsze.

Czarne zbocza pokrywał pył, żwir, trochę kamieni oraz rzeki zastygłej lawy.

- Teraz pobawimy się w kotka i myszkę, chłopczyku. – Thoas stanął naprzeciw Shuna, blokując mu drogę.

Jego Pancerz Adamas wykonany z ciemnego malachitu, wysadzany był kamieniami przypominającymi zielone oczy. Był dziwnie piękny i elegancki – zupełnie inny, pozbawiony agresywnych ozdób takich jak rogi i kolce, które zdobiły Pancerze pozostałych Gigantów. Również wygląd Thoasa różnił go od kompanów. Sprawiał wrażenie łagodnego. Miał długie czarne włosy i bladą skórę, a spojrzenie jego oczu, podkreślonych przez wyraźne ciemne brwi, mogło bez obaw uznane zostać za spokojne. Z całą pewnością można było rzec, że wszyscy Giganci w najmniejszym stopniu nie przypominali tych, których podziwiać można na obrazach zainspirowanych grecką mitologią, które to przedstawiają ich jako potworne demony o białych włosach.

„On musi posiadać nadzwyczajne *Cosmo*”, pomyślał Shun, przerażony.

Rycerze polegali na Siódmym Zmyśle znacznie bardziej niż na oczach, uszach, nosie, skórze, czy też intuicji. To właśnie dzięki *Cosmo* mogli w pełni używać tego najważniejszego ze zmysłów.

- Czy Seiya i Mei będą bezpieczni?

- Obawiasz się o towarzyszy? – Thoas z łatwością odczytał myśli Shuna, używając Siódmego Zmysłu. – Godny podziwu, by ze spokojem troszczyć się o innych... - Ciągnął Gigant. – Chociaż byłoby lepiej, gdybyś w pierwszej kolejności pomyślał o sobie.

- Dlaczego wywołaliście ten konflikt? To wy jesteście odpowiedzialni za erupcję Etny?

- A jeśli tak?

- Żyją tu dziesiątki ludzi. Ofiarą wojny zawsze padają ci, którzy nie mogą się bronić. Dlaczego chcecie zabić tyle niewinnych osób? Chcecie podbić Ziemię?

Thoas odpowiedział pytaniem:

- Chłopcze, czy ty mówisz o Świętej Wojnie?

- Tak.

- Zapominalstwo jest najgorszym grzechem, Rycerzu Ateny. Wydajesz się gotów stanąć z nami do walki, mimo że nie znasz naszych pobudek. – Gigant zaśmiał się złośliwie. – Nim zdarzyła się Gigantomachia, nim zostaliśmy wygnani do głębin położonych za Tatarem, Ziemię zamieszkiwała Atena, morzami władał Posejdon, a Hades sprawował władzę nad światem zmarłych. Najpotężniejszym wśród bogów był Zeus na niebiosach, zaś pozostali bogowie Olimpu zarządzili trzema światami. Niezliczone razy Posejdon i Hades wypowiadali wojnę Atenie, chcieli bowiem zawładnąć Ziemią. Wy, Rycerze, stawaliście z nimi do walki, a starcia te nazywaliście „Świętymi Wojnami”.

- Rycerze zawsze walczyli przeciw złu i zepsuciu, by chronić miłość i pokój na Ziemi.
– Shun nie pojmował, do czego Thoas zmierzał, i czemu służyć miała ta rozmowa.

- Bez wątpienia, Atena jest wojowniczką i obrończynią Ziemi. To przyzna każdy.
Powiedz mi jednak... Czego broni Atena i jej Rycerze?

- Wszystkich mieszkańców Ziemi, - odparł Shun.

- To prawda. Mieszkańców Ziemi, ludzi. – Przerwał na krótką chwilę. – Walcz ze mną i zabij mnie, chłopcze.

- Co?

- I ja także będę walczył, by cię zabić. Oderwiemy sobie nawzajem mięso od kości. By przetrwać, wystarczy pić krew wrogów. Nie ma potrzeby szukać wymyślnych słów, ani wynajdywać powodów na swoje usprawiedliwienie.

- Co?

- W każdym razie pamiętaj, że to my, Giganci, zwyciężymy w tej bitwie.

Po tych słowach Thoas wyrzucił Shuna w powietrze. Rycerz upadł na ziemię, i zsunął się po stoku, pokrytym żwirem i pyłem wulkanicznym.

- Co to było? – Shun był skonsternowany. W ogóle nie zauważył momentu ataku, ani nie dostrzegł ruchów Thoasa.

- A teraz umrzesz! – Thoas uderzył Rycerza w szyję, nim ten mógł wstać.

W tej samej chwili powietrze przeszył ostry metaliczny dźwięk. Wzleciały iskry. Thoas cofnął się, osłaniając nadgarstek, zraniony łańcuchem Shuna. Łańcuch krążył teraz spiralnie wokół Rycerza niby trąba powietrzna.

- Ten łańcuch to doskonała obrona, chłopcze.

Czytelnik, który zna mapę nieba i nazwy konstelacji, wie na pewno, że Andromeda, która dzieli jedną gwiazdę z konstelacją Pegaza, jest przedstawiana jako kobieta o skutych łańcuchami rękach.

Według greckiej legendy, królowa Etiopii, Kasjopeja, wywołała gniew Posejdona. Bóg mórz począł dręczyć jej królestwo, powodując podwodne trzęsienia ziemi oraz powodzie. Król Cefeusz udał się więc po radę do wyroczni, by prosić o wskazanie sposobu, w jaki mógłby uspokoić potężnego boga. Wyrocznia nakazała mu ofiarować Posejdonowi księżniczkę Andromedę. Cefeusz rozkazał więc przykuć księżniczkę do morskiej skały. Andromeda została ocalona przez herosa, Perseusza, który przybył na Pegazie i uwolnił ją. Wszystkie postacie, wspomniane w tej historii, po śmierci zostały przeniesione na sklepienie niebieskie jako gwiazdozbiory.

- Nazywam się Shun... Shun, Rycerz Andromedy. Nie nazywaj mnie „chłopcem”.

- Ach, to tłumaczy łańcuchy. Najdelikatniejsze kwiaty są pokryte kolcami, by mogły się bronić. Twoja Zbroja właśnie ocaliła ci życie.

- Muszę cię poinformować, że łańcuch Andromedy nie służy wyłącznie do obrony. – Cosmo Shuna rośło z każdym jego słowem. – Potrafi przemierzać wymiary, by dopaść przeciwnika, nieważne, jak wiele lat świetlnych stąd się znajduje.

To właśnie ten łańcuch zablokował ciężki miecz zamaskowanego Orestesa w Akropolu. Ożył, gdy Cosmo jego pana rozrosło się, i pokonał wszelkie bariery, aby go

ochronić. Zbroje Rycerzy są bowiem czymś więcej, niż zwykłymi pancerzami wykonanymi z supermetali. Dzięki boskiej mocy są żywe, i posiadają własną wolę.

- NEBULA CHAIN! – Rzucony na ziemię łańcuch zaczął pełznąć, i unosząc kłęby pyłu, stworzył lśniący wir. – To moja Mgławica Andromedy, - wyjaśnił Shun.

Obraz galaktyki, utworzony w cieniu rzuconym przez wulkan, rozszerzał swój zasięg dzięki mocy pochodzącej z nieznanego wymiaru.

- To prawda, nie wolno lekceważyć Rycerza odzianego w Zbroję. – Rzekł Thoas.

Mimo imponującego pokazu mocy przeciwnika, Gigant zachował tajemniczy spokój w głosie, i nie przyjął pozycji bojowej.

- Tak będzie lepiej. To jedyny możliwy sposób! Inaczej nie miałbym powodu sprowadzić cię na wulkan Etna... Młody Andromedo, pokaż swoje *Cosmo* Thoasowi.

- Naprawdę musimy walczyć? – Jak zawsze Shun starał się znaleźć sposób, by uniknąć przemocy.

- Zabijesz mnie, albo ja zabiję ciebie.

Moc eksplozowała. *Cosmo* Shuna i Thoasa pulsowało dziko, gotowe do walki. Wraz z nimi drżał gniewnie Łańcuch Andromedy.

6.

Gdy odzyskała przytomność, Yuli, Rycerz Sekstantu, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Była zdezorientowana, bolała ją głowa, z trudem mogła oddychać. Czuła się tak, jakby jej płuca płonęły żywym ogniem.

- ...czy to gaz? – Jej głos był ochrypliwy.

Wnętrze jaskini wypełniały gazy wulkaniczne, czuć było także silny odór siarki. Kiedy chciała unieść ręce, by zasłonić usta, Yuli spostrzegła, że były one przykute do skały.

W normalnych warunkach nie miałyby problemu z rozerwaniem żelaznych łańcuchów. Teraz jednak jej ciało było odrętwiałe z powodu trujących gazów. Yuli rozejrzała się, powoli odwracając głowę. Nie rozpoznawała tego miejsca. Z całą pewnością była to jakaś jaskinia. Nie dostrzegła w pobliżu żadnej pochodni ani innego źródła światła, mimo to bez problemu mogła sięgnąć wzrokiem daleko, w głąb jaskini.

- Dlaczego nie jest tu ciemno? – Zapytała samą siebie.

- Ponieważ jest to Święta Ziemia Gigantów.

Obcy głos sprawił, że Yuli zadrżała ze strachu, niczym zwyczajna kobieta. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził.

Demon.

Nie, maska. Męczyzna w diabolicznej masce, przypominającej twarz orka.

Był to Enkelados Wojenny Okrzyk, w swojej długiej zbroi z lśniących złociście topazów. Gigant obserwował uważnie swojego więźnia.

- Kim jesteś? Gdzie jesteśmy? – Yuli z całych sił starała się sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej.

Była całkowicie zdezorientowana. Jako Rycerz nie musiała obawiać się zwykłej maski - mogła precyzyjnie rozpoznać i określić niewiarygodną moc swego przeciwnika.

- Atena ma swoje Sanktuarium, my zaś mam tę ziemię, chronioną przez wolę Boga Gigantów.

- Gigantów...? – Mowa sprawiała jej wielką trudność, nie była nawet pewna, czy wymawiała słowa w sposób zrozumiały. Jej usta pozbawione były czucia.

Przeszukawszy zasoby wiedzy, którą posiadała jako urzędniczka Sanktuarium, przypomniała sobie, że Giganci są złymi istotami, wygnanymi przez Atenę wieki temu, podczas Gigantomachii. Była to historia starożytnej wojny, o której nie istniały praktycznie żadne zapisy; nigdzie, nawet w Sanktuarium.

Po raz kolejny Yuli rozejrzała się, wciąż nie rozumiejąc, skąd pochodziło to delikatne światło. Czy to skała świeciła, niczym luminescencyjna ściana, czy też powietrze pełne było błyszczących drobinek? Czymkolwiek źródło owego światła było, z całą pewnością jego istota przekraczała granice ludzkiego pojmowania.

Znajdowała się bez wątpienia na Uświęconej Ziemi, jednak dominująca tu Wola była zupełnie inna, niż Wola Ateny.

- Czemu tu jestem? – Zapytała, kaszląc.

Nie rozumiała, dlaczego stojący przed nią olbrzym był odporny na działanie gazu. Pamiętała, że maska, którą nosiła jako Rycerz, neutralizowała toksyczne opary, zatem maska orka mogła mieć podobne zastosowanie. Naraz dotarło do niej, że jej maska została strącona podczas potyczki w Sanktuarium. Jej twarz była odsłonięta i pozbawiona ochrony. Dla kobiety-Rycerza odsłonięcie twarzy było jak obnażenie.

- Rycerze Ateny mają doskonałe dogmaty, - rzekł Enkelados, odczytując myśli Yuli. – Kobiety-Rycerze noszą maski, by ukryć swą kobiecość, - ciągnął.

Uniósł swoją laską tak, by podeprzeć nią podbródek dziewczyny, i zmusić ją do spoglądania w górę. Tym prostym gestem sprawił, że Yuli poczuła się skrępowana i upokorzona.

- Jesteś tu więźniem, przynętą. A to miejsce będzie grobem Rycerzy.

Mimo osłabienia, Yuli nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Ja? Twoim więźniem? Co podsunęło ci myśl, że zwykły Rycerz z Brązu ma taką wartość?

- Nic nie wspomniałem o twojej wartości. Jednakże Atena wydaje się myśleć inaczej. Powiadają, że jej duch krzywi się z bólu za każdym razem, gdy jej obrońcy zostają ranni. Fakt, że wysłała swoich Rycerzy do wulkanu Etna, tylko to potwierdza.

- Co?! – Yuli nie rozumiała, czemu Nicole miałby narażać innych obrońców Ateny na niebezpieczeństwo.

Podejście Nicole do kwestii bezpieczeństwa Ateny było spokojne i pełne wyrozumiałości. Gdy jednak chodziło o osobiste potrzeby Rycerzy, okazywał się surowy i całkowicie niewrażliwy.

- To może oznaczać dwie rzeczy, - wywnioskowała. – Albo ta sytuacja jest w istocie poważna, albo Atena po raz kolejny podążyła za głosem serca.

- Zgadza się. Dobre serce twojej bogini doprowadzi do śmierci Rycerzy z ręki Gigantów! Hahaha! – Enkelados zaśmiał się.

- Nie możecie być Gigantami, jednymi z potworów, które wyznawały zdeprawowanych bogów przeszłości... - Nim dane jej było skończyć, Yuli została uderzona w twarz końcem laski. Cios zranił wewnątrz jej ust.

- Jak śmiesz nazywać moich Bogów zdeprawowanymi? – Syknął Gigant, łapiąc dziewczynę za srebrzyste włosy. – Bacz na swe zachowanie, niewolnico Ateny! Znajdujemy się w boskiej obecności.

Uderzenie serca.

Yuli zdołała usłyszeć bijące rytmicznie serce. Siódmy Zmysł powiedział jej, że za tą jaskinią, w pustce między Gają a Tatarem, kiełkowało *Cosmo* o niewyobrażalnej mocy. W podziemnej świątyni karmione było zło nieznanych rozmiarów.

- Kiedy wynurzy się ponownie na powierzchnię Ziemi, nie będziemy mieli więcej powodów, by bać się Ateny! – Enkelados wydawał się zadowolony z faktu, że kobieta poczuła boską obecność.

- Zły bóg z przeszłości...?

To były ostatnie słowa Yuli. Rozległ się stłumiony dźwięk uderzenia: to laska opadła na jej głowę. Kobieta straciła przytomność. Jej twarz i włosy zbroczone były krwią.

Rozdział trzeci: Zmartwychwstanie

1.

Trzęsienia ziemi odczuwalne na wyspie były przerażające. Zupełnie jakby dawały wyraz nagromadzonej pod wulkanem Etna wściekłości Gigantów.

Seiya leżał, zasypany pyłem pokrywającym stoki wulkanu, po tym jak Agrios brutalnie cisnął nim o skałę. Ciekącą z rany na jego głowie krew błyskawicznie wchłaniała gąbczasta ziemia.

„Moc Gigantów jest nieprawdopodobna”, pomyślał. Na napierśniku Zbroi Pegaza dostrzegł pęknięcie.

„Więc ta opowieść o pokonaniu prawie wszystkich Rycerzy nie była zakłamana...”.

Seiya wiedział, że tylko ktoś zdolny do rozpalenia *Cosmo*, ktoś, kto opanował techniki walki pozwalającą na rozbijanie atomów, byłby zdolny uszkodzić świętą Zbroję – pancerz odporniejszy, niż każdy inny metal we wszechświecie.

- Widzę, że upadłeś, Pegazie. – Odziany w niebieski Adamas Agrios zbliżał się niespiesznie do Rycerza, krocząc wśród pyłu. – Gdyby nie ta góra, przeleciałbyś przez Morze Śródziemne, i wylądował w Afryce.

- No bez przesady! – Prychnął Seiya, podnosząc się. Jego twarzy była umazana sadzą.

- Wciąż możesz gadać, chociaż przyjąłeś na siebie mój atak? Jestem pod wrażeniem.

Dwójka wojowników stała naprzeciw siebie na śliskim zboczu. Dzieliło ich zaledwie dziesięć metrów. Odległość zbyt duża na jakikolwiek atak, bądź użycie technik sztuk walki – jednak dla poruszających się z naddźwiękową prędkością Rycerzy była to odległość minimalna.

- PEGASUS RYŪSEI KEN!

- To bezcelowe! – Agrios uśmiechnął się, gdy ich aury skrzyżowały się w powietrzu, tworząc falę uderzeniową. – Dla mnie to jak ugryzienie komara.

Tak naprawdę atak setki meteorów nie wywołał żadnej reakcji u Giganta. Agrios przez cały ten czas pozostał praktycznie nieruchomy.

„Jak to możliwe?!”, pomyślał Seiya, oszołomiony. „Adamas może i jest trwały, ale przecież wszystko może być zniszczone...”

- Nie pokonasz mnie. – Agrios przerwał potok myśli Rycerza. – Zaakceptuj porażkę, Pegazie. To koniec!

Raz jeszcze Agrios dotknął dłonią ziemi, pochylając się, by zwiększyć rozmach.

W przypadku tak przerażającego olbrzyma zbędne są zmyślne sztuczki. Wystarczyło mu rzucić się na przeciwnika z całą siłą odzianego w mocny pancerz masywnego ciała.

- ROCK PRESS!

Ziemia zdała się eksplodować, tworząc ogromną kolumnę pyłu. Seiya nie zdołał odskoczyć, gdy Gigant z zaskakującą szybkością rzucił się w jego stronę, i powalił go niczym futbolista.

- Ahh! – Z ust Seiyi trysnął strumień krwi. Jego kark głucho uderzył o ziemię.

Agrios poświadczył kilka sekund, by przyjrzeć się efektom skutecznego ataku. Podnosił się powoli z nieruchomego ciała Seiyi. Wyraz jego twarzy wskazywał na pełną satysfakcję z wykonania misji.

- Chyba połamałem ci wszystkie kości? – Zapytał, spoglądając z pogardą na Seiyę.

Chłopak był niemal całkowicie zagrzebany w pyłe. Był w znacznie gorszym stanie niż wcześniej, gdy Gigant cisnął nim w powietrze. Jego ciało pochłonęło całą niszczycielską energię pancerza, i przywdziewającego go olbrzymiego Agriosa.

- Mógłbym cię zabić, gdybym tylko zechciał, - ciągnął, jedną ręką podnosząc pokryte nieprzerwanie kumulującym się pyłem ciało Seiyi. – Ale wtedy sprowadzenie tu Rycerzy straciłoby sens. Nie wspominając, że nasłuchiwałbym się jeszcze kazań Thoasa i Mistrza Enkeladosa. Także zrobisz mi przysługę, - jego głos przybrał złośliwy ton, - jeśli pożyczysz jeszcze trochę. Zabiję dopiero, kiedy nasze zadanie dobiegnie końca, zgoda?

Nagle powietrze przeszła wiązka światła. Agriosa przepęłniło zdumienie – było to nic innego jak meteor wystrzelony przez Seiyę. Seiyę, który dotąd wydawał się konający.

Dwójka przeciwników wróciła na pozycje, zachowując odpowiedni dystans. Silny wiatr unosił pokrywający ziemię pył.

- Pierdolisz. W dodatku bez sensu... - Podjudzał Seiya.

- Gnoju! – Agrios trząsł się ze złości, wciąż odrobinę rozchwiany po uderzeniu. – Sam się o to prosisz! – Jego hełm spadł, ukazując wyniosłą twarz o ostrych rysach, niesamowicie kontrastującą z jego prostackimi manierami.

- Straciłeś głowę razem z hełmem, co? – Ciągnął Seiya. – Mam to samo z cierpliwością dla ciebie!

- Więc to jest *Cosmo* Pegaza? - Po raz pierwszy od początku walki Gigant uświadomił sobie, jak ogromna była moc Rycerza.

- Nie zginę w takim miejscu, - powiedział Seiya. – Wstaję za każdym razem, gdy upadam. I w końcu cię pokonam!

- Już ci powiedziałem, żebyś nie zadzierał nosa! – Po raz trzeci Agrios położył dłonie na ziemi. Krzyknął, a jego przepełnione nienawiścią oczy wpatrywały się nieruchomo w Seiyę. – Płoń, moje *Cosmo*... Płoń! ROCK PRESS!

Ziemia ponownie zdała się eksplodować. Obydwaj spotkali się w powietrzu, odgłos zderzenia był ciężki. Cios kończący starcie.

Ogromna ilość krwi zabarwiła pokrytą pyłem glebę. Na głowie Agriosa ziało głębokie rozcięcie. Gigant wył z bólu swym gardłowym głosem.

- Ten sam atak nie zadziała dwa razy na Rycerza, - oznajmił Seiya, blokując kolaniem próbę ataku Giganta.

- Więc uniknąłeś mojej techniki?

- Moje *Cosmo* podpowiedziało mi, jak to zrobić.

Seiya przytrzymał od tyłu zataczającego się Agriosa. Jego *Cosmo* eksplodowało, olbrzymia energia pozwoliła mu wyskoczyć w powietrze. Niemalże leciał, ciągnąc z sobą krwawiącego obficie Giganta.

- To niemożliwe! Moje ogromne ciało? Zwyczajny Rycerz...?

Otoczony aurą skrzydlatego Pegaza, Seiya obrócił ich obu w kierunku ziemi tak, by mieć pewność, że głowa przeciwnika roztrzaska się o podłoże.

- PEGASUS ROLLING CRASH! – Kolosalnych rozmiarów gwiazda spadła z nieba. Zderzenie wywołało wstrząs o mocy porównywalnej do uderzenia asteroidy. Na zboczu góry otworzył się ogromny krater.

Postać Seiyi wynurzyła się z gęstej chmury pyłu. Rycerz zachwiał się, i oparł ręce na kolanach.

- Było blisko, - mruknął do siebie.

Był tak podekscytowany, że nie wiedział, czy powinien się śmiać, czy raczej cofnąć się ze strachem. Miał świadomość, że nie wygrałby tej potyczki, gdyby nie zaryzykował życiem. Posiadać zdolność pozwalającą na opanowanie esencji destrukcji, oznaczało, że każda walka Rycerza z równym mu przeciwnikiem, była jak odwiedziny w krainie śmierci.

Nie czuł już agresywnego i brutalnego *Cosmo* Agriosa.

- Gdzie jest Shun? A Mei? – Z trudem postępując z nogi na nogę Seiya wyruszył w poszukiwaniu *Cosmo* swoich towarzyszy.

2.

Gwiezdny łańcuch wibrował wśród cieni, tworząc spiralną galaktykę.

- To moja Mgławica Andromedy, - powtórzył Shun. Otaczała go nieprzekraczalna bariera. – Teraz nie możesz zbliżyć się do mnie nawet o krok. – Dodał, odwracając się do Thoasa.

Łańcuch poruszał się samoistnie, jak gdyby był żywą istotą, energicznie unosząc zwały popiołu zalegające ziemię

- Nie musisz mi mówić. – Giganta nie opuszczała pewność siebie.

- Jeśli planujesz przekroczyć łańcuch, pamiętaj, że ten sposób zaryzykujesz życiem, – ostrzegł go Shun. Jednakże Thoas wyprowadził jeden cios, szybki niczym ładunek elektryczny.

- Chroń mnie, Łańcuchu! CIRCLE DEFENSE!

Metal obracał się, tworząc niespokojne fale, które z powodzeniem odtrąciły nacierający piorun. Thoas wycofał się, kiedy druga próba ataku również została zablokowana przez łańcuch.

- Skoro tak... - Gigant zaczął poruszać się wokół Shuna z szybkością wielokrotnie przekraczającą prędkość dźwięku.

Wokół Rycerza zawirowały niezliczone obrazy sylwetki Thoasa. Niemożliwością było śledzić wzrokiem poruszającego się z naddźwiękową prędkością Giganta. Shun niemal od razu nie był w stanie określić prawdziwego położenia swego przeciwnika.

Jednak Łańcuch Andromedy był odporny na tego rodzaju iluzje. Kiedy Gigant spróbował wyprowadzić kolejny cios w kierunku Rycerza, łańcuch natychmiast zlokalizował jego pozycję, i odparł atak eksplozją, która sprawiła, że nagromadzony wokół wulkaniczny pył poderwał się w powietrze. Siła wstrząsu straciła hełm z głowy Thoasa.

- Powiedziałem, że nie możesz się do mnie zbliżyć. – Rycerz Andromedy, cały i zdrowy, stał otoczony pyłem na polu bitwy. Jego „oddział” – łańcuch – utrzymał formację, tworząc chmurę gwiazd.

- Zatem... - Thoas uniósł ręce do swojej dopiero co odsłoniętej twarzy. – Masz powód, by być tak pewnym siebie. Twój łańcuch posiada godną podziwu zdolność, - ciągnął, poprawiając długie czarne włosy. – Nie posiada luk, służy jako oczy, uszy... Przekracza zdolności pięciu, czy nawet sześciu zmysłów, musi zatem postrzegać wrogów poprzez to, co wy, Rycerze Ateny, nazywacie *Cosmo*.

- Iluzje nie działają na ten łańcuch, - uzupełnił Shun. – Gdy moje *Cosmo* rośnie, wzrasta również zdolność łańcucha do odpierania ciosów, nieważne, jak szybkie się okażą.

- Rozumiem. – Głos Thoasa pozostawał tajemniczo spokojny. – Łańcuch Andromedy to broń, która łączy atak i obronę.

- Zakończmy tą bezsensowną walkę, - powiedział Shun, jak zawsze kierując się pacyfistycznym instynktem. – Nie chcę nikogo zranić, nawet mojego wroga.

Gigant nie wierzył własnym uszom.

- Chyba nie mówisz poważnie? Jeśli kpisz sobie ze mnie, to muszę przyznać, że za tą twoją dziewczęcą buzią skrywa się doprawdy złośliwa osobowość.

Shun jednak nie zmienił zdania.

- Zranić, czy zabić kogoś bez powodu... Nie mogę tego zrobić!

Jego słowa brzmiały niemalże jak deklaracja słabości – rzecz nie do pomyślenia w przypadku Rycerza, którego profesją była przecież wojna.

- Bez powodu? Hmm... - Thoas zastanowił się przez chwilę. – Zatem jeśli miałbyś powód, zabiłbyś wroga. Czyli nie będziesz walczył bez małej zachęty? Potrzebujesz jakiegoś bodźca? Twoja asertywność bazuje na słowach innych, czyż nie?

- No...

- Jesteś miernotą i tchórzem. Rzygać mi się chce. – Jego głos stał się nagle oschły i surowy. – Już powiedziałem: Rycerze i Giganci nie potrzebują honorowych powodów ani wzniosłych misji, by mierzyć się ze sobą na śmierć i życie. Nie trzeba dodawać, że walki te toczono są niezależnie od kwestii sprawiedliwości.

- Więc musimy walczyć bez powodu? Jak demony, czy Rakszasy⁵?

- Zbyt starasz się usprawiedliwić swoje czyny, Andromedo. Nie interesuje mnie dziecinne biadolenie. Twoja pełna współczucia litania nie ma dla mnie znaczenia.

Shun poczuł, że duch Thoasa odzyskał siłę. Niczym japoński miecz, zyskujący świetność i piękno w rękach rzemieślnika, *Cosmo* Giganta nabierało ostrości i przejrzystości. Rzemieślnik, który tworzy miecz, nie obawia się, że oto tworzy narzędzie śmierci. Nie kształtuje również w sobie morderczych intencji, udoskonalać katanę. Z kolei wojny pozostają tylko ciągami walk z użyciem oręża i tarcz – wypranymi z pasji, pozbawionymi sentymentów.

- Oto owoc upokorzenia, którego dzięki tobie doznałem, - rzekł Thoas, a jego wciąż rozrastające się *Cosmo* niespodziewanie uderzyło Shuna.

Jedna rana, potem druga. Krew sącząca się z ramion Rycerza. Krwotok stawał się coraz silniejszy, gdy na jego ciele pojawiały się kolejne rozcięcia.

- J-jak to możliwe? Czemu łańcuch nie reaguje?!

- Nie dziw się tak, chłopcze, - Thoas wycelował palec w Shuna. Rozbłysło ostre światło, popłynęło więcej krwi.

Atakowały go fale uderzeniowe, drobne igielki wystrzelane z dłoni Thoasa niczym pociski. Gigant posiadał potężną broń: mógł atakować bezpośrednio ciało Shuna, nawet go nie dotykając.

- Powiedziałeś, że zdolność Łańcucha Andromedy do bronięcia cię przez nacierającym wrogiem wzrasta razem z twoim *Cosmo*... - Rzekł potwór z satysfakcją. – Zatem wystarczy wykorzystać *Cosmo* wyższe od twojego, i wyprowadzić atak z prędkością przekraczającą obronny instynkt łańcucha.

⁵ Demon, zły duch występujący w mitologii hinduskiej, a także w buddyzmie tybetańskim – przyp. red.

Shun zauważył, że jego krew nie krzepła, i bezustannie wypływała z ran. Każde, nawet minimalne, drobne jak ślad po ukłuciu igłą nacięcie, krwawiło przerażająco.

- To STIGMA. – Ciągnął Gigant, podążając za myślami Rycerza. – To nie są zwykłe nacięcia. Zadane przeze mnie rany nigdy się nie zamykają.

- Ale jak...?!

- To nietrudne dla kogoś, kto potrafi całkowicie zapanować nad przepływem krwi i energii życiowej człowieka. Technika ta została opracowana pierwotnie po to, byśmy mogli przekazać naszemu Bogu całą, co do kropli, krew składanych mu ofiar.

Jeden z żołnierzy zabitych poprzedniej nocy w Sanktuarium został ugodzony tym atakiem – śmiertelnym nawet dla Rycerza, człowieka z krwi i kości, który umrze, gdy jego ciało straci jedną trzecią krwi.

- Za kilka minut umrzesz, chłopcze. W łagodnym, przyjemnym bólu. – Gigant pozwolił sobie na krótką pauzę, po czym dodał: - Tak między nami, nie podobają mi się te słowa.

Shun osunął się na kolana, pozbawiony nadziei. Tymczasem Thoas zbliżył się do niego, i przemówił pozornie przyjemnym głosem:

- Zakończmy tą bezsensowną walkę. – Wyraźnie kpił sobie z Shuna. Gdy jednak chciał wykonać kolejny krok, przeszkodziła mu przez słaba reakcja łańcucha.

- Przegrałeś z kretelem. Twój łańcuch całkiem stracił moc.

- Nie cierpię walczyć. Naprawdę tego nie znoszę. – Shun podniósł wzrok. Spoglądał na Thoasa, a jego dłonie ścisnęły garście popiołu pokrywającego ziemię. – I tak jak powiedziałeś, żyję pełen wątpliwości, zamęczając samego siebie.

Gigant spostrzegł, że *Cosmo* Andromedy zaczęło gwałtownie wzrastać, pomimo tego, iż dzieciak, niemal doszczętnie wykrwawiony, balansował na granicy życia i śmierci.

- Ale nauczyłem się walczyć, - ciągnął Shun. Pomimo słabości, jaka ogarniała jego ciało, starał się zachować stanowczość głosu. - Muszę walczyć, i ignorować cierpienie, które mi to sprawia. Walczę. Nie zamierzam rozpaczać jak dziecko. – Rycerz wykorzystał całą pozostałą mu siłę, by na powrót przyjąć pozycję bojową. Łańcuch spoczął tuż przed nim.

- Zatem nawet skazany na śmierć przez moją technikę, nie przyznasz się do porażki. Nie, dopóki istnieje ten łańcuch.

- ATA KUJ, ŁAŃCUC HU!

Broń pomknęła w stronę przeciwnika, kreśląc w powietrzu zygzak, wokół którego pojawiały się impulsy elektryczne. Thoas zareagował krzykiem.

- THUNDER WAVE!

W powietrzu błysnęły iskry. Gigant zablokował łańcuch obiema rękami, całkowicie ignorując emitowane przez niego wyładowania elektryczne.

- N-nie wierzę! Zatrzymałeś łańcuch?

- Więc to jest moc łańcucha... potrafi dotrzeć do przeciwnika, przebijając przestrzeń, - po raz kolejny Thoas zwrócił się do Rycerza Andromedy z niewzruszonym spokojem. – Jednakże nawet jeśli jest w stanie dotrzeć do wroga oddalonego lata świetlne od ciebie, nigdy nie dosięgnie „Uderzenia Gromu”. Nie przy takiej prędkości. Tym atakiem, mój chłopcze, zmarnowałeś resztkę czasu, która ci pozostała.

Thoas potrząsnął łańcuchem. Użył minimalnej siły, a mimo to Shun zachwiał się. Ciśnienie jego krwi wciąż spadało, przez co zmniejszyło się krwawienie spowodowane techniką Giganta. Jego bezsilne już palce pobladły, w koniuszkach czuł mrowienie.

- Jednakże chciałbym wiedzieć... - Gigant zdawał się doskonale bawić cierpieniem Shuna. – Ostatecznie jesteś silny czy słaby, Andromedo? Chwilami okazywałeś kruchość godną młodej panny, zaś innym razem brawurę godną Rycerza. Co więcej, twój duch jest niestabilny, jakby zdezorientowany, i przyznam szczerze, zupełnie dla mnie niezrozumiały. – Przerwał na moment, jakby łudząc się, że otrzyma odpowiedź. – Nie ma już sił, by mówić... Zatem zabiję go, przerwę łańcuch i zniszczę jego ostatnią nadzieję.

Thoas przyjął najpierw postawę bojową, krzyżując ramiona.

- Przyjmij cios znacznie potężniejszy, niż...

Shun miał jednak dość sił, by zawołać:

- Chroń mnie, CIRCLE DEFENSE!

- AVENGER SHOT! – Promień światła rozerwał chmurę gwiazd. Uderzenie pięści Thoasa, sto razy mocniejsze niż atak samych jego palców, zniszczyło Mgławicę. Ku rozpaczy Shuna, Łańcuch Andromedy opadł na ziemię i przestał reagować.

- Teraz jesteś jak ptaszek bez skrzydeł, - zakpił Gigant, szykując się do zadania ostatecznego ciosu, bez wątpienia śmiertelnego. Pozbawiony łańcucha Shun nie miał szans się obronić.

Tuż przed wyprowadzeniem ataku, Thoas dostrzegł u swoich stóp coś osobliwego. Nie widzieć kiedy, poczerniała ziemia na stoku góry została pokryta cienką warstewką bieli. Zrobiło się zimno.

- Co to? Śnieg? W środku lata, na Sycylii? – Zdziwił się.

Mróz pokrywał zboczę góry. Od ziemi ciągnęło zimnem. Wokół gromadziło się coraz więcej i więcej kryształków lodu.

- To nie iluzja, - obcy głos poprzedził pojawienie się imponującej postaci.

Był to młody chłopak o blond włosach, odziany w białą Zbroję. Emanował lodowatym blaskiem, który przysłonił ognistą górę, na której szalała teraz burza śnieżna.

- Kim jesteś?

- Hyōga! – Wykrzyknął Shun, odpowiadając tym samym na pytanie Giganta.

- Wszystko dobrze, Shun? – Zapytał tamten.

Nie spojrzał jednak nawet kątem oka na pokonanego towarzysza, skupiając całą uwagę na Thoasie. Gigant zrozumiał zaś, że pancerz, który miał na sobie chłopak, był jedną ze świętych Zbroi używanych przez Rycerzy Ateny.

Mimo iż nosił japońskie imię, niebieskooki Hyōga był synem Rosjanki, Nataszy⁶, i Mitsumasy Kido, Japończyka. Był jeszcze jednym z nieuznanych przez starca synów, jednym z setki przyrodnych braci wysłanych w różne części świata, by stali się Rycerzami. Jednym z dziesięciu, którzy przetrwali morderczy trening.

- Jestem Hyōga, Rycerz Łabędzia.

Przywdziewał Zbroję lodu, wydobytą z jednego z wiecznych lodowców w Arktyce. Napierśnik zdobiły skrzydła wyrzyte w formie płaskorzeźby, hełm zaś ozdabiała ornamenty

⁶ W wersji tekstu przełożonej bezpośrednio z języka japońskiego, z której korzystałam, mamę Hyōgi nazwano „Natassia”. Jest to jednak zupełnie inne imię, niż wynikające z transliteracji japońskiej „Natasza”, które z kolei jest zdrobnieniem imienia „Natalia”.

w kształcie piór. Całość dawała wrażenie lekkości, która odzwierciedlała szlachetną aurę Rycerza.

Hyōga wyglądał, jak postać z jednej ze starych europejskich powieści. Nie był już, co prawda, dzieckiem, jednak nie można było jeszcze nazwać go młodzieńcem. Emanowało od niego pewne szczególne światło, bardzo rzadko spotykane wśród ludzi w jego wieku, które nadawało mu aurę szlachetności. Jego niebieskie oczy były przejrzyste, na twarzy zaś widniał chłodny wyraz, typowy dla osoby odrzucającej bliskość innych. Chłodny, a jednocześnie wypełniony smutkiem i melancholią.

- Przybył spóźniony Rycerz... Widzę, że władasz mocą lodu, Łabędziu. Interesujące.

- Ciebie pytałem? – Hyōga ewidentnie nie miał ochoty dostarczać Gigantowi wyjaśnień.

- Nieprzyjemny... Tym lepiej! – Thoas zdecydował się przeprowadzić bezpośredni atak. – Giń razem z Andromedą! AVENGER SHOT!

Najpotężniejszy atak Thoasa wydawał się zmierzać w stronę Hyōgi. Rozerwał śnieżną kurtynę, lecz ostatecznie nie zdołał osiągnąć Rycerza, i przeciął jedynie powietrze.

- Kryształki lodu...? – Zapytał z wahaniem.

- To KOLTSO, lodowy pierścień Łabędzia. Nie zauważyłeś, że twoje nogi zamarzły?

Gigant nie pojmował, jakim cudem stało się to tak szybko. Pierścieni wciąż przybywało, ich chłód coraz bardziej mroził nogi Thoasa pod okrywającym je pancerzem Adamas. Kryształki lodu w różnych rozmiarach zdawały się iluzją wśród śniegu, zalegającego na Sycylii w środku lata.

- Żegnaj, Gigancie.

Czym właściwie jest energia... czy też „Ki” zimna? Temperatura jest miarą energii drgań cząsteczek molekularnych. Gdy intensywność drgań rośnie, wzrasta temperatura, zaś gdy intensywność drgań spada, temperatura staje się niższa. Relacja między ciepłem i zimnem jest jak relacja między dynamiką a statyką. Jeżeli technika walki, która niszczy atomy, jest dynamiczna, działająca za pośrednictwem ciepła, to technika, która wstrzymuje ich ruch, działa poprzez zimno.

- DIAMOND DUST!

Hyōga, był jednym z niewielu Rycerzy Ateny, którzy opanowali lodowe techniki. Jego potężne uderzenie sprawiło, że *Cosmo* Thoasa Uderzenie Gromu zostało uwięzione w śniegu i wulkanicznym pyle, i skazane na wieczny sen.

Rycerz odwrócił się do Shuna.

- Nie ruszaj się, - powiedział, posyłając cios w kierunku Rycerza Andromedy.

Jego palec wskazujący dotknął zbroi Shuna na wysokości serca. Krew, płynąca ze stygmatów zadanych przez Giganta, zaczęła krzepnąć.

- Nacisnąłem jeden z twoich punktów witalnych, - wyjaśnił. – To zatrzyma krwawienie.

- Jak się tu dostałeś? Nie wróciłeś na wschodnią Syberię?

- Dzięki Kikiemu. Atena posłała go po mnie. Chciała, żebym wam pomógł.

- Atena... panienska Saori zrobiła to dla nas.

- Kiki odpoczywa u stóp wulkanu. Wymęczyły go te teleportacje.

Wyprawa na Syberię i powrót na Sycylię w tak krótkim czasie były, bez wątpienia, wykańczające dla tak małego dziecka.

- Mam nadzieję, że nie przeforsowaliśmy Kikiego. – Mimo znacznego osłabienia, Shun w dalszym ciągu troszczył się o innych.

- Gdzie są Seiya i Mei? – Zapytał Rycerz Łabędzia. Dzięki informacjom otrzymanym od Kikiego wiedział już o odnalezieniu się Meia, i przerażającym powrocie Gigantów.

- Zostaliśmy rozdzieleni podczas walki... - Shun wstał chwiejnie, i przyjrzał się łańcuchowi, chcąc ocenić jego stan.

Dopóki Zbroja Andromedy nie zostanie zniszczona, łańcuch był podtrzymywany przez międzywymiarową energię, i odtwarzał się całkowicie, jeśli jakieś jego części zostały uszkodzone podczas bitwy.

- Wyczuwam *Cosmo* Seiyi, ale jest bardzo słabe.

- Znajdźmy resztę. Boję się o Meia. Niemożliwe, żeby pokonał któregoś z tych Gigantów, nie mając zbroi.

- To prawda... - zgodził się Shun. Naraz wsparł czoło na dłoniach, czując silne zawroty głowy.

- Straciłeś dużo krwi. W tym stanie nie powinieneś się poruszać. Lepiej zostań, i odpocznij.

- Nie, wszystko w porządku.

- No dobra, - uśmiechnął się Hyōga. – Skoro tak mówisz.

Shun uśmiechnął się lekko.

Dwójka Rycerzy podjęła na nowo wspinaczkę na wulkan Etna, idąc za *Cosmo* Seiyi.

3.

- Wyczuwam stamtąd słabe *Cosmo*. – Seiya zajrzał do środka starożytnego krateru. Obecnie był nieaktywny, lecz przez setki, a może nawet tysiące lat, pluł ogniem, i wypuszczał kłęby dymu.

Rycerz Pegaza nie potrafił stwierdzić, czy energia, którą wyczuł, należała do panny Yuli, czy też do Gigantów.

- Uups! – Seiya zachwiał się. Pocił się obficie, nieprzyjemnie zimne strużki potu spływały po jego plecach. – Nie rozumiem. Moje ciało jest jakby cięższe.

Powietrze na tej wysokości było bardzo rzadkie. Nie dostatecznie jednak, by wywrzeć wpływ na Rycerza.

- Kurwa! Jestem bezsilny.

Chłopak miał wrażenie, jakby jego ciało było pełne dziur, przez które z każdym kolejnym krokiem ulatniało się jego *Cosmo*. Nie umiał wyjaśnić, dlaczego znalazł się w takim stanie. Owszem, walka, którą stoczył z Agriosem, była ciężka. Nie sądził jednak, że mogłaby przyczynić się do tak poważnych konsekwencji.

Jeden fałszywy ruch, i powierzchnia skały zaczęła się kruszyć. Seiya poślizgnął się, i niemalże wpadł do krateru – szczęśliwie, w ostatniej chwili pochwyciła go czyjaś pomocna dłoń.

- ...Mei!

Młody chłopak podciągnął go za ramię.

- Wszystko gra? – Zapytał Seiya, szczerze zatroskany.
- To ja ciebie pytam! Weź popatrz na siebie... - odparł Mei ze śmiechem.
- Z czego się cieszysz, głupku? – Seiya miał ochotę wkurzyć się na przyjaciela. Po krótkiej chwili uznał jednak, że nie warto.
- Gdzie ten z pazurami, ten cały Pallas? – Podjął rozmowę.
- Zwiąłem mu. Zastanów się: ty, Rycerz, miałeś trudności z pokonaniem Giganta. Myślisz, że zwykły żołnierz, jak ja, miałby z takim szanse?

Dzięki doskonałej znajomości terenów Sycylii Mei zdołał uciec Gigantowi. Dodatkowo, będąc szpiegiem Sanktuarium, nauczył się ukrywać ślady swego *Cosmo*, by móc zgubić pościg.

W tym samym czasie, niezbyt daleko pojawili się Shun i Hyōga, wspinający się po stoku wulkanu, zmierzając w kierunku Seiyi i Meia. Cała czwórka spotkała się wreszcie na skraju starożytnego krateru.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś, Hyōga... - Seiya wyglądał na szczerze zaskoczonego.
- Atena przysłała mnie do pomocy.
- Zbroja Łabędzia ci pasuje.
- Mei. – Hyōga przyjrzał się bratu, którego nie widział od wielu lat.
- Szedłeś z buta z Syberii? Dziw, że nie jesteś zmęczony... - Spróbował zażartować Mei. Nie doczekał się jednak reakcji. – Haha! Zawsze byłeś nieprzyjemny. Żaden z was nie zmienił się ani na jotę.

Chłopak wzruszył ramionami i zrobił minę, którą na krótką chwilę skutecznie rozśmieszył Seiyę i Shuna.

- Wy dwaj przyszlście tu, bo wyczuliście *Cosmo* emanujące z wnętrza krateru? – Zapytał Shun.

- Więc wy też je czuliście.

Milczący Hyōga odwrócił się w stronę krateru i wskazał podobną do rozchylnych ust szczelinę między dwoma wielkimi skałami. Cała czwórka zbliżyła się do otworu. Ostrożnie zeszli do wnętrza krateru z kruchej i delikatnej powierzchni skały.

Shun popatrzył przez szczelinę.

- Jest bardzo głęboki. Jakby prowadził do środka Ziemi.
- To *Cosmo* wydobywa się z dna jaskini.

Po tych słowach Seiya i pozostali zeszli na dół przez szczelinę w skale, używając Łańcucha Andromedy jak liny. Gdy dotarli do dna jaskini, odkryli, że wbrew oczekiwaniom nie otacza ich absolutna ciemność.

- A to co znowu? Ściany świecą?

Seiya i Shun szli pierwsi, za nimi podążał Hyōga. Pochód zamykał Mei.

Jaskinia była dostatecznie duża, by można było stanąć w niej z rozpostartymi ramionami, a dzięki niewytłumaczalnemu fantastycznemu światłu byli w stanie widzieć na odległość kilku metrów przed sobą. Rzucone na kamienne ściany cienie, mieniające się barwami od jasnozłotej do ciemnoczerwonej, cyklicznie zmieniały intensywność.

- Pulsuje...

- No przecież wiem, Shun! – Seiya miał przerażoną minę, zupełnie jakby uwaga przyjaciela miała ściągnąć na nich jakiegoś ducha.

- Mam wrażenie, że w środku jest żywa istota, - ciągnął Shun. – Łańcuch cały czas jest napięty.

Towarzyszące im nieprzyjemne przeczucie zwiększało się z każdym krokiem, który postępowali w głąb jaskini, skąd dało się wyczuć *Cosmo*.

- No kurna, mam kawał lodu w żołądku, - zaczął marudzić Seiya. W tej samej chwili temperatura otoczenia zaczęła rosnąć.

- Ale gorąco. Myślę, że przeszliśmy już kilka dobrych kilometrów.

Na tej głębokości wszyscy czterej posili się obficie.

- I coraz silniej czuć gaz.

Czy ten tunel zaprowadzi ich do jądra Ziemi? Czy Rycerze byli wabieni do przedsionka piekła? Pomimo tych ponurych myśli, czwórka wędrowców wytrwale zmierzała na sam dół.

4.

Z ołtarza emanowało zło nieznanego pochodzenia. Nastrój zdominował niski dźwięk, prawdopodobnie wiatru.

- Agrios. I nawet Thoas, - wyszeptał Enkelados Wojenny Okrzyk, spoglądając z pogardą na skutą dziewczynę. – Rycerze Ateny... Kolejny raz chcą wejść w drogę Gigantom...?

Yuli była ogłuszona. Jej głowa opadała, a srebrzyste włosy zlepiała krew.

- Nie mam się czego obawiać, jeśli chodzi o Rycerzy, - bełkotał Gigant, jakby chcąc przekonać samego siebie. Uderzał przy tym końcem laski uwięzioną, nieporuszającą się dziewczynę.

– Jednakże nie wolno lekceważyć Ateny. Póki istnieje wojownicza Bogini broniąca Ziemi, póty ci irytujący Rycerze będą mnożyć się i naprzykrzać, jak muchy latem. Musimy go wskrzesić, natychmiast! Naszego ukochanego Brata, który posiada Wolę potężniejszą, niżli Atena, niżli wszyscy bogowie Olimpu... Musimy uwolnić go z głębin Zaświatów.

- Panno Yuli! – Seiya nie zdołał powstrzymać okrzyku na widok przykutej do skały kobiety.

- Nareszcie. Zmęczyło mnie już to czekanie, psy Ateny, - potężnym głosem rzekł Enkelados na widok Seiyi, za którym pojawili się Shun, Hyōga i Mei.

- Co to za miejsce...? – Zastanowili się, zdeorientowani.

Tunel, którym przybyli, przeszedł nagle w ogromną jaskinię, dość dużą, by dało się zbudować w niej amfiteatr.

Głuchy łoskot. Wulkan zdawał się trząść z coraz większą częstotliwością. Stalaktyty spadały ze sklepienia. Wydawało się, że jaskinia może runąć dosłownie w każdej chwili. Było gorąco, duszący żar emanował od magmy. W powietrzu dało się słyszeć stały, niepokojący dźwięk. Czyżby wiatr...? Przypominał przeszywające wycie wywołane huraganem.

- Tak wielka otwarta przestrzeń pod wulkanem Etna! I ten ołtarz... to wygląda jak świątynia. – Łańcuch Andromedy stał się sztywny.

Na środku pomieszczenia stał olbrzymi kamienny ołtarz. Jego wyszczerbiona powierzchnia emanowała tym samym migotliwym światłem co korytarz, którym przybyli.

Nie mogli wyzbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że oto znaleźli się w czyichś gigantycznych wnętrznościach.

- Czy z Yuli... wszystko w porządku? – Zapytał Seiya, wyraźnie zatroskany.

Była przykuta do skały z wyciągniętymi ku górze rękami. Jej głowa była pochylona, przez co nie dało się powiedzieć, czy jeszcze żyje.

- Jeśli była tu przez cały czas, przy tym stężeniu gazu, ryzyko jest duże. - Twarz Shuna wyrażała niepokój.

- A ten? – Zapytał Hyōga, wskazując uzbrojonego w łaskę zamaskowanego Giganta, stojącego przez ołtarzem.

- Jam jest Enkelados Wojenny Okrzyk. – Rzekł, najwyższy kapłan Gigantów.

Hyōga skupił wzrok na przeciwniku. Niespodziewanie Rycerz Łabędzia popędził w stronę Giganta. Jego ciało otaczały kryształki śniegu.

- DIAMOND DUST! – Lodowy atak uderzył Enkeladosa z zaskoczenia. Mimo to Gigant dał radę zneutralizować lodową energię, rzucając się w kierunku Hyōgi. Fala uderzeniowa powstała po zderzeniu trafiła w Meia i pozostałych, stojących około dziesięciu metrów od walczących, i odrzuciła ich na ścianę.

Atak Enkeladosa był identyczny, jak ten, którego świadkiem byli w Taorminie. Uderzenie wywołane przez cios było niczym eksplozja - w zamkniętej przestrzeni nawet większa, niż poprzednio.

- Hahahaha! – Gigant zaśmiał się makabrycznie. – Możecie przysłać tylu Rycerzy z Brązu, ilu chcecie, ale żaden z nich nie zdoła zbliżyć się do najwyższego kapłana Gigantów!

- Coś jest nie tak.

- Co jest? – Seiya zwrócił się do Hyōgi.

- Moje ciało jest jakieś ciężkie...

- Twoje też?

- Sądzę, że wszyscy tak się czujemy, - powiedział Shun zatroskanym tonem.

- Myślałem, że to skutek walki z Agriosem, ale...

- Mógłby być, gdybyśmy czuli się tak tylko my dwaj, w końcu stoczyliśmy intensywne walki z Gigantami. Ale odczuwa to również Hyōga, w przeciwieństwie nie został nawet zaatakowany.

- To się zaczęło, gdy wspiałem się na wulkan Etna, - wyjął Hyōga, - i pogorszyło, po tym, jak weszliśmy do jaskini. Diamentowy Pył nie uderzył nawet z połową swojej zwykłej mocy, a mimo to nie mogę dojść do siebie.

- Myślałem, że to z powodu gazu... ale nie. Wydaje się, że energia opuszcza nasze ciała.

- To nie z powodu walki, - powiedział Mei, kręcąc głową. – To nie zmęczenie, ani nie trucizna w powietrzu. To *Cosmo* jest wysysane. Siła Rycerzy, początek wszystkich form życia... Walka będzie bezsensowna, nie mamy nawet cienia szansy.

- Wysysane? Gadasz, jakby ktoś pochłaniał nasze *Cosmo*...

- Dokładnie. – Głos Enkeladosa potwierdził teorię Meia. – Od chwili, gdy postawiliście stopę na stoku Etny, wasze *Cosmo* jest stopniowo pochłaniane. To miejsce znajduje się wewnątrz ochronnego pola Flegry. Podziemne płomienie chronią nas, Gigantów, tak, jak wasze Sanktuarium ochrania tarcza Ateny. – Istota doskonale zdawała sobie sprawę, jaki wpływ te słowa miały na Rycerzy. – W tym miejscu nikt, kto nie przywdziewa Pancerza

Adamas, nie dojdzie do siebie po odniesionych ranach. Za każdym razem, gdy rozpalacie swoje *Cosmo*, energia zostaje wyssana przez pole siłowe. To oznacza, że póki istnieje ochronna tarcza Flegry, póty my, Giganci, nie zostaniemy pokonani, nawet jeśli zbierze się wszystkich 88 Rycerzy!

- Niemożliwe... Twierdzisz, że nasze *Cosmo* było wysysane za każdym razem, gdy atakowaliśmy? – Rycerze Ateny byli skonsternowani.

- Więc to światło oświetlające jaskinię musi mieć źródło w tych podziemnych płomieniach, - stwierdził Seiya.

- Niedawno się przebudziliśmy. Nasze siły nie są wystarczające do przeprowadzania ataku na chronione przez Atenę Sanktuarium, - ciągnął Enkelados. – Wystarczyło jednak porwać tę dziewczynę, i skraść jej całą energię. Razem z nią jest was czwórka... I wszyscy z najniższej kasty... Zwykli Rycerze z Brązu nie wystarczą, by zaspokoić głód Boga, ale... Gińcie! – Krzyknął Gigant. Uniósł swoją laskę, i skoncentrował się, by uwolnić destrukcyjną moc.

- Uważajcie! Następna fala uderzeniowa! – Łącuch Andromedy napinał się coraz mocniej.

- Musimy zaatakować, zanim będzie gorzej, - powiedział Seiya. – To nasza jedyna szansa. Użyjmy szybkości.

Aura trzech konstelacji – Pegaza, Andromedy i Łabędzia – oświetliła trójkę młodzieńców. Gwiazdy pojawiły się w powietrzu, i spalały się wewnątrz wielkiej jaskini, głęboko pod powierzchnią Ziemi.

- Płoń, moje *Cosmo*! – Seiya przyjął pozycję bojową. Gdy jego *Cosmo* wzrosło się do maksimum i obudziło Siódmy Zmysł, zaczęło emanować cudowną moc, porównywalną jedynie do pierwotnej energii Wszechświata.

- Żryj to, Enkelados!

Pegaz galopował. Łącuch Andromedy zmienił się w elektryczność i światło. Łabędź poderwał się do lotu.

- To na nic.

Shun i Hyōga, w osłupieniu obserwowali atak Seiyi. Zbroja Pegaza pękła, krew zaczęła ściekać z boków Rycerza. Cios wymierzyła pięść, która niczym nóż przecięła cienką warstwę tłuszczu pod skórą.

- Mei...? – Seiya osunął się na ziemię, wypowiadając jeszcze imię swojego przyrodniego brata.

- To na nic, - powtórzył mroczny głos.

- Co ty wyprawiasz?! Coś ty narobił, Mei?! – Krzyknął zrozpaczony Shun.

Nawet Hyōga, który nigdy nie tracił spokoju, był zszokowany sceną, która rozgrywała się właśnie przed jego oczami. Mei zabijał Seiyę. Jego dłoń zanurzona była w ciele Rycerza Pegaza aż po podstawę palców. Chłopak jednym gwałtownym ruchem wyszarpał z jego ciała nóż. Krwotok nasilił się.

- To *Cosmo*... - Shun zadrżał, przerażony.

Niebywała moc. Nie ulegało wątpliwości, że ten chłopak nie mógł w żadnym razie być zwyczajnym żołnierzem, który nie zdołał zostać Rycerzem.

Mei przeciągnął palcami po swojej twarzy. Krew znaczyła skórę niczym groteskowy makijaż.

- Dawno nie czułem tak ogromnego *Cosmo*... Ono jest jak...!

Shun i Hyōga natychmiast odsunęli się od Meia. Nie byli w stanie wytrzymać bliskości tak niewiarygodnej energii.

- To... to nie jest Mei!

Hyōga przygotował się do walki. Zrozumiał, że tym razem jego wrogiem miał być przyrodni brat.

- Potrzebowaliśmy mocy, by przyczynić się do zmartwychwstania wielkiego Boga! – Wykrzyknął Enkelados. – Jego potęga jest kolosalna. Potrzeba było zatem energii równej tej, która zaistniała w momencie narodzin Wszechświata. Tylko ofiara z Rycerza mogła przyczynić się do złamania pieczęci wykutej przez Atenę! Tylko krew Rycerza! Żywa, gorąca krew! *Cosmo*! – Enkelados uniósł ręce z czcią. Jego skryta za demoniczną maską twarz spływała łzami.

- Do zmartwychwstania? Ale o kim mówisz?

- Mówi o Bogu, młody Andromedo. – Thoas Uderzenie Gromu pojawił się znikąd w podziemnej świątyni. I nie był sam.

Agrios Brutalna Siła stał przed kamiennym ołtarzem, a w wejściu do jaskini pojawiła się kościotrupia twarz Pallasa. Rycerze zostali otoczeniu przez czterech Gigantów.

- Rycerze Ateny ośmielili się zapomnieć imienia Boga!

- Więc im, kurwa, przypomnimy!

- To niemożliwe! – Wykrzyknął Hyōga. – Pokonaliśmy tych dwóch!

- Haha! Myślałeś, że tak łatwo można nas zabić? Teraz sami zostanieie zniszczeni! – Agrios ściągnął groźnie brwi.

- Więc to były iluzje? Pozwolono nam uwierzyć w fałszywe zwycięstwo? – Shun był oniemiały.

- Uznałiscie swoje zwycięstwo, ale żaden z was nie wpadł na to, żeby sprawdzić zwłoki? Rycerze muszą się jeszcze wiele nauczyć. – Głos Thoasa ociekał wręcz sarkazmem. – Cały wulkan znajduje się pod osłoną tarczy Flegry. Przywdziewamy Pancerze Adamas, zatem jesteśmy chronieni. A wasze ataki od początku, bez wyjątku, były znacznie osłabione.

- Ochrania nas ten, którego wielbimy! – Najwyższy kapłan Gigantów zaczął modlić się przed ołtarzem. – Przybądź! – Jego okrzyk wstrząsnął całą podziemną świątynią. – Wzywam ostatnie dziecię Gigantów, syna zrodzonego z Gai i Tartarosa. Władcę burzliwych wiatrów, ojca zaklęć niegodziwych. Brata uwielbionego. Setkę głów węży, czarne języki, płonące oczy... Wymów swe prawdziwe imię!

Kapłan był jak w ekstatycznym transie. Nieustannie potrząsał swoją laską, powtarzał epitety, deklaracje oddania, wygłaszał modlitwy, przewodząc całej ceremonii.

- Ooooooooooah! – Jęknął nagle Mei. Na oczach przerażonych Rycerzy chłopak bez żadnych powodów zaczął rozcinać swoją skórę.

Shun i Hyōga obserwowali tę scenę, od stóp do głów sparaliżowani przestraczem. Oto ciałem Meia zawładnął, jęcząc i rycząc, ludożerczy demon. Potwór zlizął kilka kropel krwi Seiyi pozostałych jeszcze na jego palcach, i biorąc w posiadanie gardło i język Meia, przemówił:

- Jam jest Tyfon.

Mroczny głos odbił się echem w głębinach zapomnianej otchłani. Płonące oczy, czarne języki, setka wężowych głów, ojciec zaklęć niegodziwych, władca burzliwych wiatrów:

- Jam jest Tyfon.

Rycerze stali przed ostatnim z Gigantów, zrodzonym ze związku Ziemi ze Światem Umarłych.

- Niezrównany Gigant, zasłaniający gwiazdy i tworzący najgęstsze chmury. – Ciągnął dalej kapłan. – Władca Ziemi. Ten, który zabija świętych Rycerzy, ten, który zniszczy Atenę... Nasz ukochany ostatni brat.

- Kim jestem? – Zapytał demon ceremonialnym tonem.

- Wolą, która prowadzi Gigantów, - odparli pozostali jednym głosem.

- Kim jestem?

- Jesteś bogiem.

Czwórka Gigantów oddawała cześć Meiowi – czy raczej temu, kto powinien być Meiem. Mocne jasne światło rozstrzeliło się chaotycznie w wielkiej pustej przestrzeni. Shun i Hyōga z ogromnym trudem zdołali śledzić ciąg dalszy rozgrywającej się przed nimi sceny.

- Oczy mnie bolą... boję się...

- Nie wolno nam się zdekoncentrować, Shun! Nie bój się tego fałszywego boga. Nie wolno ci na niego patrzeć z przerażeniem w oczach! – Odpowiedział Hyōga stanowczo, acz z irytacją. – Pamiętaj, jesteśmy chronieni przez Atenę i gwiazdy. Trzymaj się swojego *Cosmo*. Jeśli poddasz się lękowi, jeśli pozwolisz mu się zdominować, twoja osobowość zostanie pożarta.

„Strach” był esencją bogów. To właśnie z niego się zrodzili. Ludzie, ci oddający im cześć ludzie bali się ich, składali zatem ofiary, starając się złagodzić strach, który odczuwali.

Oto boska Wola w swej najbardziej archaicznej formie, czysta i naga, inkarnowała się w ciele Meia:

- Jam jest Tyfon.

- Tak, - odparł Enkelados.

- Ale to ciało jest słabe i brzydkie! Gdzie się podziewa moje doskonałe ciało z krwi i kości? – Gniew Boga zaowocował niewidzialną eksplozją, która rozeseła wokół fale terroru.

Stopniowo w sercach Shuna i Hyōgi zasiany został lęk. W tym momencie nawet czwórka Gigantów, zastygłych w ekstremalnym wręcz napięciu, była jawnie przerażona.

- N-najdroższy bracie, - powiedział Enkelados, drżąc na całym ciele. – Z całym szacunkiem, wspomnij starożytną Gigantomachię. Twe doskonałe ciało zostało rozerwane przez Atenę, a Wola twa została wygnana pod surowe skały tej oto wyspy. – Przez cały ten czas, kapłan nie wymówił imienia Boga.

Tacy bowiem byli pierwsi Bogowie czczeni przez ludy tego świata. Bezpośrednie zwrócenie się do prawdziwej formy Boga śmiertelnik przypłaciłby utratą wzroku, zaś samo wymówienie jego imienia kosztowałoby język: wyrwany, nie pozwoliłby nieścieśnikowi wymówić żadnych innych słów.

- Pojmuję, tak zatem było, - Tyfon złagodził na moment swój gniew. – Lecz gdzie jest moje ciało z krwi i kości? – Powtórzył. – Ukochani bracia. Gdzie ukryliście to wspaniałe ciało, należące do waszego młodszego brata?

Wybuch!

Kolejna fala uderzeniowa, potężna na tyle, by być słyszalną dla ludzkiego ucha, rozerwała na kawałki łaskę Enkeladosa.

Czysta niespójność. Słowa Tyfona były pozbawione wszelkiej logiki. W przeciwieństwie do prawdziwego Boga, który jedynie wyrażałby swój gniew, w jego czynach przejawiał się czysty egoizm, a fale energii ciskane były wręcz bezcelowo. Nawet Giganci, wcześniej tak okrutni i pewni siebie, starali się nie kwestionować jego czynów. Dla nich bóg był czystym strachem. Istotą, którą należy przebłagać.

Enkelados przemówił, ściskając czubek złamanej łaski w drżących dłoniach:

- Z całym szacunkiem... To właśnie twoja Wola ocaliła nas z głębin Tartaru. Użyliśmy tego człowieka jako tymczasowe naczynie, zwykłą marionetkę. Nie wątpię, że to słabe ciało nie jest dla ciebie zadowalające.

- Tak. Pojmuję. – Mei, czy raczej Tyfon, przyjrzał się uważnie swemu nagiemu ciału. – Najwyższy Kapłanie, - rzekł. Nie zwracał się do Gigantów po imieniu. Ten, kto usłyszałby swe imię padające z jego ust, zacząłby krwawić z uszu i popadł w szaleństwo.

- Tak.

- Cóż to za słabe, brzydkie ciało? – Tyfon ciągnął swą niezrozumiałą przemowę. – Czuję niedostatek mocy. Mało, mało, mało, mało... mało, mało... - powtarzał natarczywie, szaleńczym tonem. – Rozkazałem, byście złożyli mi ofiarę z krwi Rycerzy, by złamane zostały pieczęci Ateny, a ja mógł powrócić z otchłani widmowej pustki.

- Tak, mój panie. I oto oni. - Enkelados wskazał na Rycerzy.

- Tak, rozumiem. - Złe, przekrwione oczy zmierzyły młodzieńców. – Oto przeznaczone mi ofiary.

Spojrzenie Tyfona niemalże zabiło Shuna. W tym stanie ekstremalnego wręcz przestachu Łańcuch Andromedy wydał z siebie przeraźliwie wysoki dźwięk, niczym napięta do granic możliwości, bliska zerwaniu struna instrumentu.

- Wiedziałem, że to pułapka... ale złożenie w ofierze...? – Słowa Shuna zostały stłumione przez dźwięki łańcucha.

Hyōga zacisnął usta, przeczuwając, co się za chwilę wydarzy.

- Krew Rycerzy! Więc dlatego porwali Yuli! I dlatego zwabili nas aż do wulkanu Etna. Ale... dlaczego Mei?

Cosmo przepływa przez ciała Rycerzy za pośrednictwem krwioobiegu. Tak naprawdę krew Rycerzy wypełniona jest energią, w której miały swe źródło wszystkie formy życia. Za dowód niech posłuży znana historia mówiąca, że do ożywienia Zbroi doszczętnie zniszczonej podczas bitwy, niezbędna jest ogromna ilość krwi Rycerza. Jest to również pewna ceremonia, rytualne przelanie w Zbroję nowej życiowej energii – *Cosmo* – za bezpośrednio z rycerskiej krwi.

- Kto zostaje mi poświęcony? – Płonące niegodziwością oczy spoglądały na Rycerzy. Tyfon, niegdyś Mei, zbliżał się powoli do Shuna i Hyōgi.

- To moc równa Atenie. Czy to *Cosmo* boga? – Zapytał Shun.

- Tak, - odparł Hyōga. – Ale jego natura jest zupełnie inna.

- Hyōga... - głos Shuna zadrżał.

- Tak, wiem. Wiem, że tu zginiemy. – Hyōga zająknął się suchym głosem. Zaciskał pięści, wciąż gotów do walki.

- Kto zostaje mi poświęcony? – Powtórzył Tyfon, jakby nie pamiętając dopiero co wypowiedzianych słów. Bez problemu przekroczył Łańcuch Andromedy i barierę lodowej energii, które chroniły Rycerzy. Gwałtownym ruchem uniósł ręce, i chwycił obu młodzieńców za gardła.

- Przestań! – Ściana wielkiej, skrytej pod wulkanem Etna jaskini, pękła. W podziemnej świątyni ukazała się młoda dziewczyna. Kroczyła w powietrzu, dzierżąc w dłoni złote berło symbolizujące Nike, Boginię Zwycięstwa.

Tyfon zmierzył wzrokiem dziewczynę, która powoli opuszczała się na ziemię.

- Ostatni z Gigantów, władco burzliwych wiatrów. Nie pozwolę ci krzywdzić moich Rycerzy.

- Parszywa kobieto, – wycedził Tyfon. Oto stał twarzą w twarz z boginią, której nienawidził najbardziej.

- Tyfonie.

- Ateno.

W chwili, gdy bóstwa zwróciły się do siebie po imieniu, eksplodowała energia ich ducha obecna w słowach. Sylwetki Tyfona i Ateny rozświetliły się, niby otoczone lśniącymi aureolami. Energia równa tej, która powstaje podczas kolizji galaktyk, pokryła wszystko wokół przyciemnioną masą. Wewnątrz jaskini zderzyła się wola dwóch boskich istot. W ich obecności sześć podstawowych zmysłów stało się bezużyteczne i kompletnie nieprzydatne. Pozostało tylko *Cosmo*, jedyne, co mogło ocalić indywidualność wszystkich obecnych tu istot.

- Panienska Saori...!

- Shun, Hyōga, wszystko w porządku?

Saori Kido, Bogini Atena, zachowywała spokój, otoczona blaskiem. Następnie przyklękła bez słowa, i położyła kojącą dłoń na ciele Seiyi. Krwawienie cudownie ustało.

- Dobrze. - Atena westchnęła z ulgą, pewna, że jej Rycerz żyje.

- Absurd! – Głos Enkeladosa był słaby i drżący. – Jak Atena mogła teleportować się tu z Sanktuarium? To nie miało prawa się zdarzyć! Wulkan Etna chroni tarcza podziemnego ognia!

- Ma rację, - przyznał Agrios.

- Kto nie przywdziewa Pancerza Adamas, nie może przebyć drogi do podziemnej świątyni, kimkolwiek by nie był, - dodał Thoas.

- Tak, ale to tyczyłoby się Rycerzy, - zirytował się Enkelados. Jakże ograniczeni w myśleniu mogą być Giganci...

- Ta dziewczyna, Atena, jest istotą boską, jak nasz pan!

W tym momencie potężni Giganci byli zdominowani przez moc Ateny – Ateny, która w oczach innych wyglądała jak zwykły człowiek.

- Ten strach... ta smarkuła do reszty nas przeraża. Chociaż to zupełnie inne uczucie niż to, którym darzymy naszego Boga!

- Pojąłem, - rzekł Tyfon. Bóg Gigantów w ciele Meia był całkowicie nagi. Jego włosy, teraz w barwie głębokiej czerni, opadały na płonące złe oczy.

- W barierze podziemnego ognia chronionej przeze mnie, otwarło się pęknięcie. Teraz pojmuję. To była moc Ateny.

- Tyfonie... - Atena wskazała go berłem Nike, - vibracje stworzone przez twoje *Cosmo* wprawiają ziemię w drżenie. Wraz z porywistymi wiatrami przedostały się przez morze z Sycylii wprost do Sanktuarium w Grecji.

- Pojmuję. Tak samo, jak podczas starożytnej Gigantomachii. Przybyłaś spotkać swe przeznaczenie na polach śmierci, kobieto.

- Opuść to ciało, - rozkazała bogini. – Zostaw w spokoju Meia.

- Pojmuję. Atena tej ery posiada pełną formę. A ja? To tylko kukielka. To słabe ludzkie ciało działa na moją niekorzyść. Poza tym jest tak potwornie brzydkie...

Niemożliwe było prowadzenie dialogu. Tyfon mówił wyłącznie to, co przychodziło mu w danej chwili na myśl. Nie podejmował negocjacji. Ignorując rozkaz Ateny bóg Gigantów w milczeniu zaczął wspinać się po stopniach prowadzących do ołtarza.

- Najwyższy Kapłanie.

- T-tak, mój panie, - Enkelados przyklęknął.

- Gdzie jest moje doskonałe ciało? Gdzie jest ofiara?

- Jest tutaj, przed tobą, - Gigant wskazał Yuli, wciąż skutą i nieprzytomną.

- Pojmuję. – Tyfon ponownie przygotował ręce do ataku.

- Przestań! – Wykrzyknęła Atena, by raz jeszcze przeszkodzić ofiarowaniu.

- Chcesz mnie zaatakować tą złoconą laską? – Zapytał Tyfon, nie spoglądając na nią.

Bóg Gigantów doskonale wiedział, że Atena tego nie robi. Bogini nie ośmieliłaby się zranić żadnego ze swoich obrońców. A to słabe ciało należało do Meia.

- Masz przed sobą ciało jednego ze swych ukochanych Rycerzy. - Na twarzy Tyfon pojawił się żalobny uśmiech. Gdyby nie włosy, które ze srebrnych zmieniły się w czarne, wyglądałby zupełnie jak Mei.

- Jeśli zaatakujesz mnie tą laską, ciało Meia umrze. Jeśli nie podejmiesz decyzji, umrze ofiarowana dziewczyna. Cokolwiek zdecydujesz... Jakże żałosna jest Wola Ateny! – Ręce Meia, teraz należące do Tyfona, wystrzeliły w powietrze.

Potem była krew.

- Ofiarowaliście mi krew!

- Co?! – Shun, Hyōga i Atena nie wierzyli własnym oczom.

Pancerze Adamas zostały roztrzaskane na kawałki. Ciało Meia, władane przez Tyfona, skąpane było we krwi.

- Czuję niedostatek.

6.

Agrios i Thoas stali, skręcając się z bólu, po tym jak ich Pancerze Adamas zostały roztrzaskane. Tyfon w ciele Meia wbił obie pięści w brzuchy Gigantów, siłą rozrywając ich wnętrzności. Organy wewnętrzne zostały wydobyte na zewnątrz, wypchnięte ciśnieniem, i rozrzucone na podłodze. Dwójka Gigantów upadła, a krew lejąca się z ich ciał wchłonięta została przez kamienną posadzkę podziemnej świątyni.

Potężny huk wstrząsnął jaskinią. Bariera Flegry pulsowała napływem nowego kolosalnego strumienia *Cosmo*.

- Czuję niedostatek, - wciąż protestował Tyfon z głębi piekielnej otchłani.

Enkelados skulił się na słowa boga, zaś Agrios Brutalna Siła i Thoas Uderzenie Gromu, choć skąpani w kałuży własnych wnętrzności, o twarzach zniekształconych bólem, zaczęli się modlić do Tyfona.

- Ofiara została złożona. Ta odrobina mocy którą posiadam, nie wystarczy, by pokonać Atenę. Oddajcie mi wszystko, co macie. Uwolnijcie mnie z głębin pustki. Oddajcie mi się. – Tyfon narzucił swój terror.

Los Gigantów był przesądzony. W ostatecznym akcie lojalności rozpalili swe *Cosmo*, ofiarowując je bogu. *Cosmo* Agriosa i Thoasa zostało pożarte przez Meia-Tyfona.

- Najwyższy Kapłanie, - ciągnął porywczy bóg. – Mój starszy bracie, ofiaruj mi swoje ciało. Płonące we mnie *Cosmo* moich braci może zniszczyć to słabe ludzkie naczynie.

- Jak sobie życzysz. - Enkelados nie zawahał się, całkowicie zdominowany „strachem”.

- Ofiaruj mi siebie! – Tyfon wystrzelił promień światła w kierunku najwyższego kapłana Gigantów. Enkelados Wojenny Okrzyk pozwolił, by jego dusza została całkowicie stłumiona słowami boga. Stał się lalką w demonicznej masce: otępiałe spojrzenie, niezdecydowana postawa.

Wiatr, niosący zapowiedź czegoś złego, sprawił, że po plecach Rycerzy przebiegł lodowaty dreszcz. Jaśniejąca aureola zaczęła oddzielać się od słabego ciała Meia. Obok człowieka formowała się osobna płonąca aaura. Tyfon, od imienia którego wywodzi się słowo „tajfun”, władca burzliwych wiatrów.

- Tyfonie, - przemówił czyjś głos.

Boska Wola Gigantów zatrzymała się w połowie drogi, nim jeszcze przeniknęła do ciała Enkeladosa.

- Kto wymówił me imię?

- Ja.

- Mei! – Wykrzyknęła Atena.

Mei, dotąd będący tylko marionetką Tyfona, przechodził widoczną transformację. Jego włosy odzyskały srebrzysty kolor, mroczny blask opuścił jego oczy, a usta zaczęły wypowiadać właściwe słowa.

- Saori...

- Mei? – Upewniwszy się, że Mei na powrót stał się sobą. Atena niczym człowiek odczuwała jednocześnie radość i rozpacz.

- Musisz to zrobić. Przebij moje ciało berłem i zabij tego przeklętego boga, - błagał Mei. Z wielkim wysiłkiem starał się zachować kontrolę nad wypowiadanymi słowami.

- Ale...

- Nie zastanawiaj się! To jedyna okazja... Szybko, zanim Tyfon opuści to ciało. Ty... jesteś prawdziwą Ateną, prawda? – *Cosmo* Meia błagało obrończynię Ziemi. Głos załamywał mu się z bólu, powodowanego świadomością, że cienka nić jego życia mogła zostać zerwana w każdej chwili.

- Pojmuję. Gdy rozpocząłem proces przeniesienia do ciała mego brata, ujawniła się ludzka dusza zamieszkująca to ciało, i ją przekraczać granice dominacji mej Woli.

- Nie jestem marionetką, Tyfonie! Jestem Mei, Rycerz Ateny...

- Jednakże to dzięki twojej lekkomyślnej obecności przede mną w chwili, gdy byłem wciąż zapieczętowany, słaby człowieku, niewielka część mej mocy mogła się odrodzić.

- Zamknij mordę! – Mei chwycił się za ramiona zakrwawionymi rękami, starając się powstrzymać Wolę Tyfona przez całkowitym odejściem.

Bóg Gigantów, częściowo wolny, drżący wewnątrz aureoli światła, zwrócił się do Ateny:

- Chcesz mnie zaatakować tą złoconą laską?

- Rozsiewasz jedynie strach niczym szaloną burzę, nic więcej. – Głos Ateny odmienił się, ponownie zaczął brzmieć jak należący do bogini. – Jesteś niczym innym jak głodną demoniczną bestią. Czego więcej będzie chciał, gdy już odrodzisz się w dzisiejszych czasach? Ktoś tak wypaczony jak ty, poczuje satysfakcję dopiero, gdy zniszczy Ziemię, a potem unicestwi samego siebie!

- Gdzie jest siedziba Gigantów, którzy czczą mnie i ochraniają? – Zapytał Tyfon. – Gdzie my, Giganci, możemy osiedlić się w spokoju? Czy dla nas jest tylko więzienie w pustce, między Gają a Tartarem, w pustce, z której nawet światło nie może uciec? Ty dziwko! Zwykła dziwko, która uważa się za obrończynię Ziemi! – Wola Tyfona zmieszała się z wolą pochodzącą od zabitych Gigantów, tworząc chaos w jego *Cosmo*.

Cień nadleciał ze świstem. Pazury rozcięły mięso.

- Cholerni! – Pallas Duch Głupoty, pozostający do tej pory w ukryciu, gwałtownym ruchem rozciął boki Meia.

Krew trysnęła na posadzkę, rozlewając się jak kałuża błota. Ciało chłopaka skręciło się z bólu.

W tym samym czasie jaśniejąca wola Tyfona przeniosła się do ciała Enkeladosa. Bóg zebrał energię Gigantów, razem z fragmentami *Cosmo* zebranymi przez tarczę Flegry, i stworzył wir światła.

Demoniczna maska spadła z twarzy Enkeladosa i roztrzaskała się o ziemię. Jego ceremonialne szaty obróciły się w pył, ten zaś rozplynał się w powietrzu. W ich miejsce, rozerwawszy skórę od środka, pojawił się nowy Pancerz Adamas z lśniącego onyksu.

Bóg posiadał potężne ciało. Władca Gigantów, pożeracz ofiar i pan wiatrów niosących zapowiedź złego, wreszcie się ujawnił.

Nowa postać Tyfona była zupełnie asymetryczna. Jego prawa strona płonęła nieskończonymi płomieniami, po lewej zaś bezcelowo krążyły wiatry. Kolor oczu, włosów, skóry, nawet sam kształt Pancerza – wszystko po obu stronach niewidzialnej pionowej linii dzielącej jego ciało na idealne połowy, było diametralnie różne.

Nowy Tyfon był bez wątpienia piękny. Jego fizyczna postać i głos były piękne, podobnie płomienie płonące w tęczęwce prawego oka. Błękitno-białe błyskawice uwalniały się ze wszystkich porów jego skóry po lewej stronie ciała.

- Ateno. Zawsze usprawiedliwiałaś swe bitwy twierdząc, że prowadzisz je w imię „sprawiedliwości”, ukrywałaś rzeź pod przykrywką „Świętej Wojny”. – Bóg Gigantów dobrze wiedział, że Atena i jej Rycerze zawsze zmagali się z moralnym konfliktem, pochodzącym z konieczności prowadzenia przez nich brutalnych walk w celu obrony miłości i pokoju na Ziemi.

- Zamilcz. – Atena poczuła się zaniepokojona, zachowała jednak zdecydowaną postawę. – To Giganci kierują się wypaczonym poczuciem „sprawiedliwości”.

- Mylisz się. Nie o to powinniśmy toczyć spór. Największą zbrodnią jest umniejszyć znaczenia zapomnieniu. Ateno, czyżbyś zapomniała, o co niegdyś walczyliśmy? Bitwa między Gigantami a ludźmi. Jeśli zapomniałaś, odświeżę ci pamięć. To nie jest Święta Wojna. To Gigantomachia, wojna z Gigantami. – Słowa Tyfona Atenę niczym błyskawica, i rozbudziły jej pamięć. – To najbardziej prymitywna walka, najpierwotniejszy ze sporów. To walka o przetrwanie. Nikt nie może jej zapobiec, - obwieścił bóg Gigantów. – A ty, Mei, ty słaba marionetko, ty jesteś mój.

Tyfon otworzył szeroko ramiona. Mei nie mógł się poruszyć, poważnie zraniony pazurami Pallasa.

- Pożrę cię. - Głos Tyfona rozbrzmiał groźnym echem. Lecz gdy jego złowrogie pięści wiatru i ognia uniosły się, Atena cisnęła swoje złote berło.

Nad głową Meia zdarzyło się *Cosmo* dwójki bogów. Ataki zostały zniwelowane, redukując się nawzajem do minimalnego poziomu.

Z pustej przestrzeni wynurzyła się skrzynia ozdobiona gwiazdami nieba. Nie była złota, ani srebrna, ani nawet z brązu. Była po prostu czarna, jak noc.

Tyfon starał się przywołać pewne starożytne wspomnienie.

- Którą z osiemdziesięciu ośmiu konstelacji symbolizuje ta płaskorzeźba? – Zapytał, zamyślony.

- Powiedziałem ci, Tyfonie. - Mei w cudowny sposób odzyskał głos. – Nie jestem marionetką. Jestem Rycerzem Ateny!

Na te słowa skrzynia otwarła się w powietrzu. Oczom zgromadzonych ukazała się lśniąca Zbroja, która pochłaniała światło znajdujące się wokół siebie. Figurka konstelacji Meia zaczęła przybierać kształt: widziany z boku wizerunek kobiety o długich falujących włosach, przywodzący na myśl lśniący portret.

Czarna figurka rozłożyła się, by następnie okryć ciało Meia.

W końcu Tyfon przypomniał sobie nazwę konstelacji, zapieczętowaną wraz z jego wolą od niepamiętnych czasów.

- Jesteś Rycerzem Warkocza Bereniki.

Mei wyprowadził cios prosto w nieosłonięty podbródek Tyfona, z wielką mocą odrzucając Boga Gigantów do tyłu. Tyfon splunął krwią. Jego silna szczeka pękła na pół.

- Ja... Rycerzem Ateny...? – Mei ostatkiem *Cosmo* uświadomił sobie ten fakt. Krótka chwila szczęścia, po której chłopak padł bez zmysłów, całkowicie wyczerpany.

- Przyznaję, że jeszcze nie odzyskałem pełni sił, - mruknął Tyfon, ostrożnie dotykając podbródka. Następnie uderzył prawą pięścią w ziemię. Siła ciosu była tak potężna, że przepołowił skałę. Z pęknięcia trysnęła lawa, tworząc słup żywego ognia.

Przerazający dźwięk odbił się echem od ścian ogromnej jaskini. Stalaktyty odrywały się od skały, i spadały niczym deszcz meteorytów. Stworzony przez Tyfona słup ognia sięgnął sklepienia, i poprzez warstwy skał zaczął wydostawać się na powierzchnię.

- Nie ma sensu, by opisywać tę bitwę na kartach historii. - Otoczony słupem ognia Tyfon oddalał się powoli, w królewskim majestacie.

Płonąca magma zaczęła wydostawać się ze szpary w posadzce.

- Masz obowiązek walczyć i mnie zabić. I ja mam obowiązek walczyć i zabić ciebie.

Wulkan Etna, kamień węgielny pieczęci, która więziła Gigantów, zniknął wśród niszczycielskiej lawy.

Rozdział czwarty: Antrakt

W Sanktuarium Nicole wyjawiał nieznane dotąd fakty Shunowi, Hyodze i Kikiemu.

- To się stało niedługo przed „Buntem Sagi”. Mei trenował na Sycylii, i to wtedy właśnie, z tego co mi wiadomo, jego mistrz zarządził ostateczny test kwalifikacyjny na Rycerza.

- Ej! – Przerwał Seiya. – Znaczy, mówisz, że w czasie, kiedy my już byliśmy Rycerzami, Mei zaliczał ostatni etap treningu? – Rycerz Pegaza nie doszedł jeszcze do siebie po odniesionych ranach.

- Mei powiedział, że stracił prawo do zostania Rycerzem po tym, jak jego mistrz zginął podczas „Buntu Sagi”... - powiedział Shun.

- Moim zdaniem kłamał, - odparł ze smutkiem Nicole. – Mei był marionetką Tyfona już w chwili, gdy pierwszy raz go ujrzelśmy. Najwyraźniej po „Buncie Sagi” zaczął pracować jako informator Sanktuarium. W tamtym czasie był jednym z wielu żołnierzy, a ja nie znałem go osobiście. Dopiero niedawno, jako koordynator siatki szpiegowskiej, dowiedziałem się, że przebywa na Sycylii.

- Ale co było testem?

- Zdobyć własnymi siłami dowodu na to, że jest się Rycerzem.

- Masz na myśli Zbroję?

- Była zapieczętowana wraz z Gigantami w podziemnej świątyni pod wulkanem Etna.

- Od czasów Gigantomachii?

- Prawdopodobnie.

- Więc Zbroja konstelacji Warkocza Bereniki nie miała właściciela?

- Tak mówią historyczne księgi z Sanktuarium. Jak zapewne wiecie, tylko garstka osób ma prawo zaglądać do tych ksiąg i w nich pisać. Poza Ateną i Wielkim Mistrzem przywilej ten ma zaledwie kilkoro urzędników. Obecnie przypadł Yuli i mi.

Yuli, jedna z kobiet w armii Sanktuarium, ocalona wraz z Seiją przez Atenę, przebywała obecnie na OIOM-ie (Oddziale Intensywnej Terapii) w szpitalu należącym do Fundacji Graude. Żyła, mimo pękniętej czaszki – wszystko dzięki opiece patronującej konstelacji.

- Nie miałem pojęcia, że ta Zbroja istnieje... Skąd wiedział mistrz Meia? – Zapytał Seiya.

- No cóż, mistrz Meia... - Nicole przerwał na moment, jakby bał się kontynuować. - Był jednym z tych, którzy stanęli po stronie Sagi spod znaku Bliźniąt, z zamiarem pozbycia się Ateny. Możliwe zatem, że chciał, aby jego uczeń został Rycerzem, tylko po to, by pomóc mu w walce przeciwko Atenie.

- To ma sens, - zgodził się Seiya. – W tamtym czasie Saga robił za Wielkiego Mistrza. To by wyjaśniało, skąd wiedzieli o zapieczętowanej Zbroi.

- Saga potrzebował ogromnej siły, by zmierzyć się z Ateną, - ciągnął Nicole. – Odkąd zdominowało go zło, kierowała nim niepokohamowana żądza mocy. Z tego powodu naruszył jeden z najpilniej strzeżonych sekretów Sanktuarium. Zignorował zakaz, i spróbował wykraść Zbroję strzegącą pieczęci w podziemnej świątyni.

- I Mei o tym wiedział? – Zapytał Shun.

- Mei nie miał pojęcia, jakie są intencje jego nauczyciela, ani jakie relacje łączą jego i Sage. Z całego serca wierzył, że był to po prostu ostatni test, po którym zostanie Rycerzem. Jednak po tym, jak zdołał się dostać do podziemnej świątyni, został zdominowany przez wolę Tyfona. Przeszedł częściowe pranie mózgu... - Nicole ponownie przerwał. – Co się działo dalej, to tylko moje przypuszczenia. Wydaje mi się, że Tyfon przywrócił Gigantów do życia za pośrednictwem Meia. Tak naprawdę zamaskowanym Orestesem, który zaatakował Shuna i mnie w teatrze w Akropolu, był właśnie Mei. Po tym, jak uciekł, nawiedził Sanktuarium, i porwał Yuli.

- Więc to był Mei...

Seiya i Shun doskonale pamiętali postać „przeciwnika”, i towarzyszący mu odór dzikiego zwierzęcia.

- Nikt nie wyobrażał sobie, że Tyfon spróbuje użyć krwi Rycerzy jako ofiary, - wyjaśnił Nicole. – Ani że będzie gromadził *Cosmo* z użyciem pola siłowego, i po zebraniu dostatecznej ilości użyje go do złamania pieczęci Ateny.

- Do jakiej kasty przynależy Zbroja, którą nosił Mei? – Zapytał Hyōga, do tej pory milczący. I, zauważywszy, że Nicole waha się z odpowiedzią, dodał: - Głównodowodzący. Biorąc pod uwagę to, co powiedziałeś, ta czarna Zbroja wydaje się szczególna.

- W tej kwestii... w odpowiedniej chwili wypowie się Atena, - oświadczył tajemniczo Nicole.

- Litości! – Wykrzyknął Seiya. – Dziesięć dni minęło, odkąd Tyfon zniknął w tej erupcji. Taki był piękny, że aż się Etna wysadziła z wrażenia. Udało nam się uciec tylko dzięki Atenie, uratowała nas, i...

- Ranni nie powinni się tak ekscytować, Seiya.

Szczęśliwie, potężna eksplozja nie pochłonęła wielu ofiar, gdyż ludność cywilna została odpowiednio wcześniej ewakuowana z tego terenu. Zginęły jedynie pojedyncze oddziały wojskowe patrolujące okolicę. Chmura wulkanicznego pyłu sięgnęła stratosfery, i wciąż przysłała greckie niebo.

- Miliony istnień są zagrożone, - spierał się Shun. – Jeśli taka tragedia to efekt mocy Tyfona, nikt nie jest w stanie przewidzieć, do czego będzie zdolny w przyszłości.

- Bez pośpiechu, - Nicole przybrał znacznie poważniejszy ton. – Nadchodząca walka z Gigantami będzie zupełnie inna od wszystkiego, czego doświadczyliście do tej pory. Przede wszystkim: kim są Giganci? W ostatnich dniach starałem się znaleźć odpowiedź w księgach historycznych. Dowiedziałem się, że zanim Giganci zostali wygnani w głębiny pustki między Ziemią a światem umarłych, Atena władała już Ziemią, Posejdon morzami a Hades Podziemiami. Pod przywództwem Zeusa władającego niebiosami, bogowie rządzą w trzech światach. Chcąc podbić Ziemię, Posejdon i Hades toczyli z Ateną nieskończone wojny. My, Rycerze, walczyliśmy w wielu Świętych Wojnach, broniąc miłości i pokoju na Ziemi, i chroniąc ją przed złem i zepsuciem.

- Mistrzu... - wtrącił Shun. – Jeden z Gigantów powiedział mi dokładnie to samo. Pytał również, czego właściwie bronią Rycerze Ateny.

- I co odpowiedziałeś, Shun?

- Niewinnych ludzi.

- Właśnie. Ludzi.

- Więc Giganci... nie są ludźmi? – Shun, Hyōga i Seiya zaniemówili.

- W przeszłości istniały na Ziemi potężne istoty, które, podobnie jak ludzie, zdobyły ogień i zjadły owoc z drzewa poznania dobra i zła. Stworzyli potężną cywilizację, i tak samo potężni byli ich bogowie.

- To byli Giganci?

- Ludzie i Giganci to wrogie rasy. Do tego stopnia, że nigdy nie były w stanie koegzystować. Dowodzi tego fakt, że my, ludzie, zawsze przedstawialiśmy w naszych mitach Gigantów jako istoty potworne i demoniczne.

- Więc najwcześniejsza bitwa...

- Była walką o przetrwanie. Każdy gatunek taką prowadzi, - podkreślił Nicole. – To nie będzie Święta Wojna. Nikt nie zdoła jej zapobiec. To, co teraz się zacznie, będzie starciem niegodnym zapisania na kartach historii. Najbardziej podła, żalosna potyczka, najzwyczajniejsza walka o życie.

Komnaty Wielkiego Mistrza okrył ciężki całun ciszy.

- Jak tam Mei? – Zapytał ściszym głosem Hyōga.

Nicole przeniósł wzrok na tył Komnaty Wielkiego Mistrza, gdzie, skryta za czerwoną zasłoną i kamienną ścianą, znajdowała się Świątynia.

Uwagi od redakcji

Gigantomachia to mit, który przede wszystkim wyjaśnia powstanie wielu wysp na Morzu Śródziemnym, przede wszystkim wysp greckich. Nie wszyscy Giganci zostali też pokonani przez Atenę. Przykładowo, Polybotes został pokonany przez Posejdona – a mit o nim wyjaśnia powstanie wyspy Nisyros, znajdującej się około 25 km od Kos – według mitu Posejdon, ścigając Polybotesa, oderwał kawałek wyspy Kos i rzucił nim prosto w Giganta. Od tego czasu istnieje wyspa Nisyros, a wulkan na niej przykrywa właśnie Polybotesa, który próbuje się wydostać. Wulkan jest do tej pory czynny (a za ciekawostkę można uznać fakt, że udowodniono dzięki badaniom geologicznym, że Nisyros była faktycznie kiedyś częścią Kos).

Enkelados został zabity przez Zeusa, nie przez Atenę, i został przykryty Sycylią, Thoas i Agrios zostali zaś zabici przez Mojry.

Początkowo bogowie bali podjęcia się walki z Gigantami (według mitów Gigantomachia toczyła się praktycznie na terenie całego Morza Śródziemnego), lecz ostatecznie pomógł im Herakles.

Tyfona zrodziła zaś Gaja z zemsty na bogach za to, że pokonali jej potomstwo, przez co mówi się o późniejszej walce z nim jako o „Tyfonomachii”.